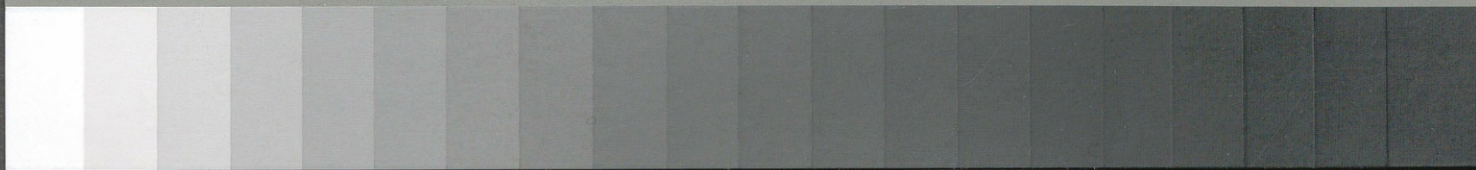




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ALEKSANDER LEDNICKI.

Nasza polityka wschodnia.

POLSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE
„ZJEDNOCZENIE“

WARSZAWA 1922



Colour Chart #13



ALEKSANDER LEDNICKI.

Nasza polityka wschodnia.

POLSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE
„ZJEDNOCZENIE“

—
WARSZAWA 1922

ALEKSANDER LEDNICKI.

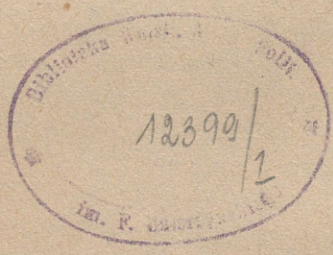
Nasza polityka wschodnia.

POLSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE
„ZJEDNOCZENIE“

—
WARSZAWA 1922.

10/8 950

12399/1



PRZEDMOWA.

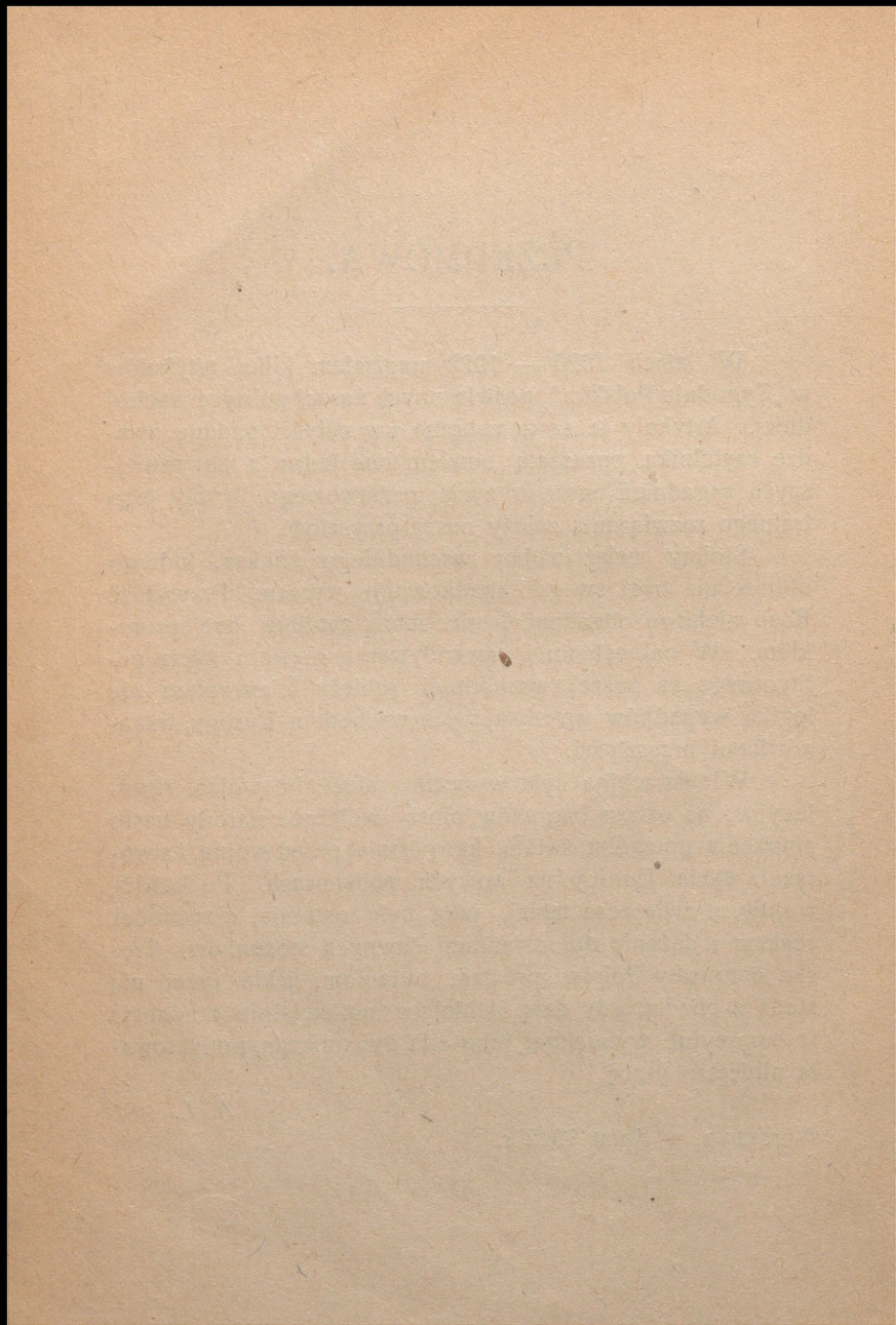
W latach 1920 — 1922 napisałem kilka artykułów w „Tygodniu Polskim“, poświęconych naszej polityce wschodniej. Artykuły te są tu zebrane i w całości podane uwadze czytelnika, poruszają bowiem one jedno z najważniejszych zagadnień naszego życia państwowego, a od jego trafnego rozwiązania zależy nasza przyszłość.

Stoimy wciąż wobec wschodniego sfinksa, którego oblicze nie traci swego zagadkowego wyrazu. Przyszłość Rosji niełatwo odgadnąć i nie mam zamiaru być prorokiem. W nakreślaniu i przewidywaniu rozwoju życia politycznego na naszej wschodniej rubieży kierowałem się logiką wypadków wstrząsających wschodem Europy, wskazówkami przeszłości.

Wielka wojna była w swem założeniu wojną rewolucyjną: na ostrzu bagnatów niosły walczące narody hasło zburzenia porządku świata, który istniał przed wojną, i stworzenia życia Europy na nowych podstawach. Po każdej wojnie, a zwłaszcza takiej, jaką była ostatnia, przychodzi reakcja i dążenie do restauracji dawnych stosunków. Trojska o to, aby Polska sprostała zadaniom, jakie przed nią staną z chwilą, gdy dziś istniejące potencjalnie tendencje restauracyjne wybuchną, jako siła dynamiczna, podyktowała niniejszą pracę.

A. L.

Warszawa, w lipcu 1922 r.



I.

Nasza polityka wschodnia.

Odwróciła się karta dziejów. Najeżona bagnetami, posłuszna despotycznej woli imperatorów, zaborcza i ciemięska Rosja przeszła do historii. Na widowni, na dawnych obszarach wielkiego imperjum, obserwujemy wczoraj jeszcze skute kajdanami niewoli, a dziś tworzące własny byt państwowy narody. Wśród nich — Polska występuje jako czynnik siłą oręża decydujący o kształtowaniu się stosunków na wschodzie. Rosja, zwyciężona w wojnie, doprowadzona do nędzy eksperymentem bolszewickim, przeżywa stan ostrego przesilenia, z którego nieprędko podźwignąć się zdoła. Nie jest to jednak śmierć. Naród wielomiljonowy nie ginie i błędna byłaby taka polityka wschodnia, która w swoich rachubach na przyszłość przeszłaby nad Rosją do porządku dziennego.

To, co się dzieje w Rosji, nie jest agonją narodu, lecz procesem historycznym, którego etap pierwszy tworzyła Rosja imperatorów wszechrosyjskich z ośrodkiem na północy, w Petersburgu, etap drugi tworzy Rosja sowiecka z ośrodkiem w Moskwie, etap trzeci zaś, w mgle przyszłości spowity, jeżeli nie utworzy swego ogniska w Kijowie, to w każdym razie zaznaczy się jako dążenie na południe, do morza Czarnego. Rozwinięcie tej myśli znajdzie łaskawy czytelnik poniżej.

Trzeba się liczyć z faktem, że wcześniej czy później naród rosyjski wyzwoli się z opresji bolszewickiej i podąży naturalnymi drogami rozwoju. Rzeczą polityka jest już dziś te drogi przewidzieć i uwzględnić je w programie polskiej polityki wschodniej. *Savoir pour prévoir*. Nasza racja stanu wyrastać winna z dokładnej znajomości realnego układu stosunków i realnych tendencji rozwojowych, a nie z doktryny, której życie z łatwością zada kłam.

Fakty historyczne są indywidualne. Życie narodu nie wraca na stare drogi, z których zepchnęła je konieczność dziejowa. Upadła carska Rosja i wraz z nią skończyła się dotychczasowa tendencja rozwojowa wschodniego sfinksa. Tendencję tę narzucił Rosji Piotr Wielki, nie licząc się z jej naturalnymi warunkami. Ze stolicy północnej zrobił on ośrodek życia politycznego i gospodarczego, „okno“ do Europy, ku któremu zwróciło się frontem państwo rosyjskie i poczęło rozwijać się w kierunku północno-zachodnim. Polityka imperatorów rosyjskich jest konsekwentnie rozwijaną linią polityczną Piotra Wielkiego i nie potrzeba dodawać, że w tej polityce właśnie kryła się tragedia Polski, bo Rosja w swem parciu na północny zachód widzi w nas wroga, który staje w poprzek jej zgóry powziętym zamiarom i tamuje drogę; to też od czasów Piotra prowadzi ona politykę zdecydowanie antypolską. Rości więc pretensje do ziem litewskich i białoruskich, jako „odwiecznie rosyjskich“, sięga po Wilno, którego polskości nie chce uznać, wyciąga dłoń zaborczą po ziemie etnograficznie polskie, bo ulegając wskazaniom Piotra W., dąży do panowania nad Bałtykiem i pewną stopą, bez obawy polskiej rywalizacji, pragnie stanąć w Libawie i Rydze. Północno-

zachodnia linja rozwojowa decyduje o stosunku do Polski, nadając mu charakter nieprzejednanej wrogości.

Gdyby i na przyszłość Rosja w swym rozwoju miała kroczyć w tym samym kierunku, interesy polsko-rosyjskie ważyłyby się stale na ostrzu miecza i nie mogłoby być mowy o zgodnem współżyciu. Co więcej, sojusz rosyjsko-niemiecki przeciwko nam zwrócony byłby nieunikniony. Na szczęście, tak nie jest.

Dotychczasowy rozwój Rosji był jej sztucznie przez politykę imperatorów narzucony, którzy na zgubę sobie tworzyli kolosa o glinianych nogach. O rozwoju państwa współczesnego decydują w pierwszym rzędzie czynniki natury gospodarczej, a czynniki te w Rosji były rozbieżne z polityką Petersburga. To sprawiło, że kolos rosyjski miał gliniane nogi. Piotr W. i jego następcy życie ekonomiczne kraju podporządkowali tendencjom politycznym, co utworzyło słabość mechanizmu gospodarczego, który też nie mógł się ostać wobec tak wielkiej próby, jak ostatnia wojna. Naturalną drogą rozwoju gospodarczego Rosji jest droga na południe. Petersburg sztucznie kierował go na północ. A tymczasem północ rosyjska nad Bałtykiem nie posiadała i nie posiada żadnych naturalnych podstaw dla życia gospodarczego. Niema tam nafty, węgla, zboża, nawet lasów w obfitości, produkuje się jedynie len i skóry. Petersburg był mechanicznym wytworem carskiej polityki. Budował dziwolągi gospodarcze, fabryki Putiłowskie i Obuchowskie, oddalone o tysiące wiorst od rudy żelaznej i węgla, położone ponadto na krańcach państwa, tworzył sztucznie u siebie zarządy centralne wielkich przedsiębiorstw, które rozwijały się i kwitły całkiem po za nim, będąc przezeń jedynie ograniczane w rozwoju.

To też pod koniec XIX w. i na początku bieżącego wzrasta znaczenie Moskwy, prawdziwego serca Rosji, i Kijowa, w którym koncentruje się coraz bardziej życie południa. Tendencje rozwojowe życia gospodarczego rosyjskiego, ujawniające się we wzroście wpływu tych miast, wskazują niedwuznacznie, że polityka carów moskiewskich, zdążająca, w przeciwieństwie do polityki imperatorów rosyjskich, z północy na południe, do brzegów morza Czarnego, była mocno oparta na naturalnych tendencjach i interesach Rosji. Wielkie drogi wodne (Wołga, Dniepr), wielkie bogactwa mineralne (Zagłębie Donieckie), prześlizne czarnoziemy— wszystko to wskazuje, że porty morza Czarnego są naturalnym i koniecznym oddechem Rosji, do którego wszystkie trakty prowadzą. Nasuwa się tu analogja z Gdańskiem, który dla Polski, jej stosunków wszechświatowych, jej handlu wymiennego posiada takie samo znaczenie, jak porty morza Czarnego dla Rosji, i jest niemniej naturalnem ujściem dla naszej wytwórczości. Ze stanowiska gospodarczego hasło walki o Dardanele, uparcie wysuwane przez Milukowa, jeszcze podczas rewolucji, w epoce Rządu Tymczasowego, było stwierdzeniem istotnych rozwojowych potrzeb Rosji. W tem hasle atoli, zupełnie nieświadomie zapewne, zawarty zastał wyrok śmierci dla Petersburga. W związku z tem hasłem wysuwa się na plan pierwszy dawna konkurentka i zdecydowana antagonistka stolicy imperatorów, siedlisko „kramoły“ i ruchów wolnościowych — Moskwą. Kwestja przeniesienia stolicy do niej, jako do ośrodka wielkiej Rosji, staje się w czasie wojny aktualną.

Rewolucja społeczna przetasowała karty. Wyzwoliwszy Finlandję, Estonję, Łotwę, zniszczyła tem samym nie tylko Petersburg ale i związaną z jego istnieniem a nie-

bezpieczną zarówno dla nas, jak i dla wymienionych państw narzuconą Rosji przez Piotra Wielkiego linię rozwojową z południa na północny zachód. To też o rywalizacji między Petersburgiem a Moskwą już dziś nie może być mowy; w stosunku do Polski znaczy to, że nie istnieje już ta tendencja, która była dla nas niesłychanie groźną, która kazała w Rosji widzieć wiecznego wroga, która uniemożliwiała porozumienie się na dalszą metę. Odepchnięta od Bałtyku Rosja zwróci się do polityki carów moskiewskich i pożegnawszy się z korzyścią dla siebie ze wskazaniem Piotra Wielkiego, podaży w kierunku od północy na południe, do swych bogactw naturalnych i morza Czarnego. W historycznej myśli rosyjskiej będzie to oznaczało zwrot od ideologii Karamzina, uosabiającego politykę imperatorów wszechrosyjskich, do ideologii Kluczewskiego, reprezentującego tendencje narodowo-organiczne carów moskiewskich.

W tym wypadku Polska może doskonale z Rosją współdziałać i nietylko wykluczona jest walka na śmierć i życie między nimi, ale możliwy jest, jako wynik konsekwentnej polityki, sojusz polsko-rosyjski przeciw Niemcom zwrócony, od których niebezpieczeństwo nie przestanie nam grozić zarówno w bliższej, jak i dalszej przyszłości. Jasnym jest również ze stanowiska rozwijanej koncepcji politycznej, że niepodległa Finlandja, Estonja i Łotwa są potrzebne do naszego stanowiska mocarstwowego. Istnienie tych państw jest najlepszą gwarancją, że rozwój Rosji dawnymi drogami, zabójczymi dla nas, nie pójdzie, a drogi nowe, powyżej nakreślone, nie kłócą się z polską racją stanu: na tych drogach niema Polski. Przed Polską natomiast otwierają się wielkie perspektywy na gruncie porozumienia się z państwami bałtyckimi i zwłaszcza Ło-

stwa stanie się lojalnym sojusznikiem naszym, jeśli tylko dostarczymy jej dostatecznej ilości towarów na wielki eksport, bez którego nie mają racji bytu Libawa i Ryga.

Na przyszłych nowych drogach rozwojowych Rosji niema już rywalizacji między Petersburgiem a Moskwą, zjawia się natomiast nowy antagonizm: Moskwa — Kijów. Antagonizm ten począł się już zaznaczać przed wojną. Jeżeli bowiem Moskwa od lat 50 czy 60 odgrywa wielką rolę, pomimo Petersburga, w życiu Rosji, to od lat 20 datuje się rozwój Kijowa, jako ośrodka Rosji południowej, a fakt ten nie jest bez znaczenia dla sytuacji dzisiejszej.

* * *

Wojska nasze, w chwili kiedy to piszemy, zdobywają Kijów. Emancypacja ludów wogóle, a w szczególności zamieszkujących dawną Rosję, tkwiła w ideologii polskiej. Walka o wolność powszechną była i jest naszą ewangelją narodową. Dlatego też odezwa Naczelnego Wodza nie może nie budzić najżywszego oddźwięku w sercu polskiem. Witac też należy ten śmiały czyn, który rozciął gordyjski węzeł wahań, knowań i niepewności, który rozpocznie być może nową epokę historyczną. Mojem zdaniem jednak, wynurzy się w tej epoce nie Ukraina, jako czynnik, rozsadzający Rosję, lecz Rosja, na południe zwrócona, ze stolicą w Kijowie, o ile Kijów utrzymać zdoła hegemonję nad Moskwą. Bo że będzie dążył do niej, to wątpliwości nie podlega. Oręż polski, wyzwalając Kijów, zadaje równocześnie dotkliwy cios sile bolszewickiej i Rosji sowieckiej. „Samostijnja“, przez Polskę do życia powołana Ukraina stanie się naturalnym ośrodkiem dalszej walki z Rosją sowiecką, punktem oparcia dla rosyjskich, antybolszewickich elementów, które dążyć będą do odrodzenia Rosji, bud-

jąc ją od Dniepru ku Moskwie. Leży to zarówno w interesie Ukraińców, jak i Rosjan.

Tworzenie Ukrainy jest de facto odbudowywaniem Rosji.

Nie Rosji dawnej jednak, nie carskiej, nie o Bałtyk opartej, ale Rosji nowej, opartej o morze Czarne, dla nas niegroźnej. Dlatego powiedziałem, że odezwa Naczelnego Wodza, obwieszczająca tworzenie niepodległej Ukrainy, znacznie nową epokę. Sądzę też, że ta nowa epoka pójdzie po linii polskiego interesu państwowego. Akcja, przez Naczelnego Wodza rozpoczęta, zawiera niedwuznaczną pod tym względem wytyczną. Wciśnięci między Rosję a Niemcy, współdziałamy, mojem zdaniem, tą akcją w utworzeniu się takiej Rosji, w której możnaby przeciw Niemcom znaleźć oparcie. Takie jest wyjście z dylematu — Rosja czy Niemcy, takie jest rozwiązanie zgodne z polską racją stanu, kwadratury niemiecko-rosyjsko-polskiego błędnego koła.

Rosji centralistycznej, Rosji Piotra Wielkiego i carskiej biurokracji może być przeciwstawiona Rosja zdecentralizowana, oparta federacyjnie na Kijowie i Moskwie, nie mająca tendencji rozwojowej na północo-zachód, dążąca natomiast na południe po naturalnych drogach gospodarczych i politycznych. Na tem polega realny sens wielkiej akcji, rozpoczętej obecnie; sprawa ukraińska zaś, będąca na razie na planie pierwszym, jest epizodem jedynie, wskazanym być może taktycznie, nie posiadającym wszakże decydującego znaczenia. Antagonizm ukraińsko-rosyjski w chwili obecnej nie jest jeszcze antagonizmem dwu narodów. Od momentu, kiedy w r. 1906 w pierwszej Dumie rosyjskiej Szemet, poseł z „gubernji małorosyjskich“, żądał tylko praw obywatelskich dla języka ukraińskiego,

nie odbiegliśmy po dzień dzisiejszy, w ciągu lat 14 zaledwie, aż tak daleko, aby ewolucyjnie mógł powstać odrębny i swej odrębności świadomy naród ukraiński, aby, co więcej, naród ten wbrew więzi gospodarczej, kulturalnej, no i politycznej, łączącej go z Wielkorusją, wbrew wspólnym interesom, na wschodzie (Syberja), mógł powiedzieć i faktycznie powiedział: zrywam z Rosją i tworzę własne drogi rozwojowe.

Uświadomienie narodowe Ukrainy niewątpliwie zresztą pogłębiło się przez owe lat 14, co wpłynie na zaostrzenie antagonizmu między Moskwą i Kijowem, na wytworzenie większej odporności wobec rosyjskiej kultury, literatury i sztuki, co pogłębi walkę o hegemonję i wpływy, — przez długi czas wszakże będą to antagonizmy w jednej rodzinie, będzie to walka wewnątrz jednego organizmu. Ten moment winien być uwzględniony w naszych rachubach politycznych: nie należy przeceniać wartości w znacznej mierze fikcyjnych.

9 maja 1920 r.

II.

Refleksje polityczne.

*„Mea res agitur, dum proprii
paries ardet“.*

W poprzednim artykule wskazaliśmy na to, że ewentualny rozwój wypadków na Wschodzie, niezależnie od tego lub innego programu naszego, pójdzie po linii odbudowy Rosji, czy od Kijowa do Moskwy, czy też odwrotnie, wyraziliśmy przy tem zdanie, że jeżeli bieg wypadków po tej linii historycznej jest nieunikniony, to należy go przewidzieć i drogi polityki polskiej do niego przystosować.

Utartem jest przekonanie, że stan anarchji bolszewickiej, anarchji upaństwowionej, dla Polski jest tylko pożytecznym i że dlatego najlepszem byłoby wyjście takie, gdyby poprzestać na odbudowie Ukrainy, pozostawiając resztę dawnej Rosji w stanie rozkładu.

Zdanie to wydaje się nam zgoła bezpodstawnem i mylnem. Życie narodów w świecie współczesnym jest ściśle związane niewidzialnemi i skomplikowanemi więzami i rozwój jednego zależnym jest od rozwoju drugiego. Najlepiej tego dowiodła wojna ostatnia. Czyż nie jesteśmy świadkami tego paradoksalnego zjawiska, że koalicja świata całego przez cztery przeszło lata prowadziła z największem

wyłączeniem wojnę przeciwko Niemcom, ostatecznie ich siły zniszczyła i powaliła, a dziś te same państwa szukają sposobów do podniesienia Niemiec z ich stanu niemocy, do dopomożenia im w dźwignięciu się z upadku. Rewizja traktatu Wersalskiego jest przesadzoną i na czym rewizja ta się zatrzyma, trudno przewidzieć. Dzieje się to nie dla jakiegoś sentymentu, lecz wyłącznie dla własnego interesu, wobec katastrofalnego stanu gospodarki Europy, wobec całkowitej zależności jej od Ameryki, wobec posępnych barw sytuacji ogólnej.

Centralne położenie Niemiec w Europie, znaczenie pewnych gałęzi ich przemysłu, wreszcie inne przyczyny wytworzyły przekonanie, zarówno w Londynie, jak w Rzymie, że bez pomocy Niemiec, bez ich udziału w ogólnej pracy Europy, niema wyjścia z ekonomicznego chaosu. Czyli że życie nasuwa konieczność wzajemnych ustępstw, konieczność kompromisu — albowiem życie w stanie pokoju to stały kompromis.

Jakże wygląda pozycja Polski wobec tendencji na Zachodzie i wobec bolszewizmu w Rosji. Nie ulega wątpliwości, że jest w tem dużo dla Polski niebezpieczeństw. Nie jest tajemem, że stan finansowy i ogólnogospodarczy w Polsce graniczy ze stanem silnego przesilenia. Składa się na to szereg przyczyn, a głównie nieuregulowany stosunek z sąsiadami.

Stosunki z Niemcami dla przyczyn zupełnie zrozumiałych nie są normalne i nieprędko będą takimi, aczkolwiek życie zmusi do wielu rzeczy. Zresztą zależność gospodarcza Polski od Niemiec jest zasadniczo mniejszą, aniżeli od Wschodu. Teoria rynków komplementarnych prof. Petrażyckiego przed wojną była kwestjonowaną, prze-

ciwstawiało się jej samowystarczalność Polski; atoli dzisiejszy stan rzeczy jaknajdobitniej dowodzi, jak dalecy jesteśmy od samowystarczalności i jak jesteśmy gospodarczo zależni od naszych sąsiadów. Dopóki nie nastąpi wolna wymiana produktów z najbliższym sąsiadem na wschodzie — nie będzie możliwe uzdrowienie naszego życia gospodarczego. Sprowadzanie surowców z Ameryki i innych krajów pogrąża w przepaść naszą walutę, z drugiej strony bogactwo narodowe Polski z każdym dniem topnieje; handel wymienny z innymi krajami, wywóz za granicę nasuwa szereg trudności często nie do przewyciężenia, a Wschód, ten wczorajszy śpichlerz Europy, Rosja,—to dziś wacuum, to pompa ssąca, która nas wysysa i wysysać będzie resztki soków żywotnych w kraju.

Z tego stanu jest jedno wyjście: wytworzenie naturalnych stosunków ekonomicznych. Jest to jednak niemożliwym tak długo, jak długo upaństwowiona anarchja trwa nie tylko w basenie Dniepru, ale też będzie trwała w basenie Wołgi, w górach Uralu i dalej na Wschodzie. Tyle uwag natury ekonomicznej. Nie lepiej się przedstawia strona polityczna. Bo czyż jest możliwe zwinąć akcję wojenną i zatrzymać się w pół drogi? Urządzić Ukrainę, zaprowadzić w niej ład i porządek, a z bolszewikami zrobić pokój, pozostawiając resztę wschodniej Europy w ich panowaniu?

Dla usunięcia wszelkiej niejasności muszę zaznaczyć, iż jestem daleki od myśli propagowania pochodzenia na Moskwę, odtworzenia koła historii Władysława IV i Żółkiewskiego. Sądzę, iż opanowując brzegi Dniepru i Dźwiny i pozostawiając resztę twórczym siłom miejscowego społeczeństwa, ale nie przerywając stanu wojny z rządami gwałtów i teroru, spełni Polska swoje dziejowe zadanie,

Zresztą wypadki są silniejsze od naszej woli i zamierzeń. Pokojowe kroki rządu polskiego rozbiły się o perfidję dyplomacji sowieckiej, której meetyngowe noty z niedawnej przeszłości świadczyły jedynie o chęci wykorzystania ewentualnej konferencji pokojowej, jako wszechświatowej trybuny agitacyjno-bolszewickiej. Pokój z Polską nie leży w zamiarach Rosji sowieckiej, bo Polska ta przez sam fakt swego istnienia i organizowania się na zachodnio-demokratycznej podstawie staje się śmiertelnym wrogiem pseudosocjalistycznego rządu, utrzymującego się na powierzchni czerwonym terorem.

Zgodne współzycie polsko-bolszewickie jest nie do pomyślenia, a skoro tak, to jest wskazana zdecydowana antysowiecka polityka. Przykład Niemców jest dla nas zbyt wyraźny i pouczający. Stworzyli jedną ręką Ukrainę, gdzie wieszali bolszewików, a drugą wspierali ich w Sowdepji. Cóż z tego wyszło? Utopili sześć korpusów swego wojska na Ukrainie, które, podminowywane przez nieustającą propagandę z bolszewickiej Rosji, wciąż wrzało. Korpusy te uległy sile propagandy. Padły Niemcy, padła i Ukraina, z której mało Niemcy miały pociechy. Nie powinniśmy iść drogą Niemiec, chociaż my dziś jesteśmy w lepszym, niż Niemcy, położeniu. Idziemy na wschód w imię szczytnych haseł walki o wolność powszechną, i znajdujemy inne niż wczoraj nastroje. Psychika świata jest odmienna, niż w 1917 roku. Wszyscy mają dosyć wojny i rewolucji, dosyć zniszczenia i chaosu. Głęboko tkwią w narodach tendencje pokojowe. Tęsknota za tem, co wojna zniszczyła, za rolą i handlem, za nauką i sztuką za „ciepłym kominkiem“ i spokojem, tęsknota do porządku i ładu, do utartej zbożną pracą drogi życia, po której

ufnie i spokojnie pcha się taczkę zamierzeń i poczynai, wybija się coraz wyraźniej z powojennego chaosu i daje gwarancję pokojowych stosunków przyszłości. Wojna wszystkich rozczarowała. Jej dodatnie strony okazały się mytem, jej ujemne skutki aż nadto namacalnie odczuwamy.

Nasza młoda armja niesie na wschód nowe życie na ładzie i pokoju oparte. Jest zwiastunem chwili jutrzejszej, która ma realizować tę dzisiejszą tęsknotę do twórczej, pokojowej pracy, dojrzałe tendencje po normalnego układu stosunków.

Tendencje te są najlepszym sojusznikiem wojsk naszych, na nich możemy akcję naszą opierać, ale one też niedwuznacznie skierowują bieg wypadków. Jeżeli nie tylko powstanie ale i utrzyma się Ukraina, to niechybnie siła jej wpływu będzie tak wielka, że w Rosji wybuchną z spontaniczną siłą ruchy do obalenia znienawidzonej „dyktatury proletariatu“ i do wznowienia dawnych stosunków, w nowej już formie, w formie federacji. Zapewne wrzenie nieprędko zaginie, Rosja przez długie lata będzie zajęta urządzeniem własnego bytu, a prócz tego źródło propagandy światowej, źródło komunistycznych rządów zginie. Jeżeli zaś te przewidywania nie sprawdzą się, to los Ukrainy będzie więcej niż niepewny, bo bolszewicka siła agitacyjna nie zmniejszy się, sprzeczności klasowe nie osłabną, a problemy społeczne, dosyć wykorzystać problem agrarny pełen kontrastów, dadzą aż nadto palnego materiału.

W każdej idei, w każdej akcji politycznej są różnorodne czynniki i rozmaite pierwiastki; najważniejszymi są: czynnik polityczny i historyczno-ekonomiczny.

W Rosji odbył się proces ogromnej historycznej doniosłości, który jednak jest niedoceniony. Żyjemy wciąż przeważnie dawnymi koncepcjami. Wojna na Zachodzie już się skończyła, ale kierujące umysły jeszcze nie są zdemobilizowane. Dlatego nie tylko Polacy ale i Rosjanie operują dawnymi koncepcjami. My oddajemy się złudzeniu, że Rosja już nigdy nie powstanie, a jeżeli powstanie, to musi być i będzie taką, jak Rosja przedwojenna, bezwzględna antagonistką Polski. Rosjanie zaś marzą o zrealizowaniu właśnie tych naszych złudzeń. Tymczasem wystarczy przedstawić sobie dzisiejsze rosyjskie „forum romanum“, te gruzdy, które po wielkiem imperjum zostały, by się przekonać, że wyrok historii jest nieubłagany i że *via sacra* carskiej Rosji, prowadząca na północny zachód, na zawsze porosła mchem zapomnienia. Nietylko dlatego, że jesteśmy świadkami bankructwa polityki imperatorów wszechrosyjskich, datującej się od Piotra Wielkiego, co uzasadnialiśmy w poprzednim artykule. Przemawiają za tem i inne argumenty.

Rozwój socjologiczny Europy ujawnia tendencje posuwania się ludów z zachodu na wschód, a nie odwrotnie. Tendencja ta wyraźnie występuje, że pominiemy już parcie fali niemieckiej na wschód, tak dobitnie ujawnione podczas wojny, wśród narodów, wchodzących w skład dawnego imperjum rosyjskiego, a tworzących dziś własne organizmy państwowe. Łotysze posuwają się wzdłuż gubernji: Witebskiej, Pskowskiej, Nowogrodzkiej, a nawet Smoleńskiej. Białorusini sięgają aż pod Twer i niektóre powiaty gub. Moskiewskiej, Ukraińcy zaś mocno siedli w gub. Saratowskiej nad Wołgą. Proces ten, podsycany pierwiast-

kami kultury zachodniej, której przewodnictwo w naszym ręku spoczywa, będzie się niewątpliwie potęgować, w czym leży jedna z gwarancji, że powrót do dawnych stosunków, że powstanie starej, „jedynoj i niedielimoj“ Rosji jest wykluczone.

Nie znaczy to jednak, że naród rosyjski wymazany jest z karty dziejowej. Naród Puszkina, Dostojewskiego, Mendelejewa, Tołstoja zginąć nie może, jego dźwiganie się z upadku będzie wszakże powolne i drogi jego powstania muszą być inne. Kto zdoła przewidzieć i odgadnąć te drogi, kto zdoła przewidywania te zastosować do własnych celów, ten utrwali stan własnej siły.

Zagadnienie przyszłej Rosji nie jest tylko jej sprawą. Obchodzi ono i nas bezpośrednio, bo niebezpieczeństwo rosyjskie dla Polski potencjalnie istnieje wraz z reakcyjnymi tendencjami do stworzenia dawnych wasunków. Ostatnia odezwa Brusilowa, wzywająca do „świętej wojny“ z Polską, jest tego niezaprzeczonym dowodem. Jeden z zachodnich mężów stanu mówił mi niedawno: *Soyez prudents, vous Polonais, la Russie renaîtra, l'Allemagne resuscitera et vous serez embrassés.*

Jeżeli dla własnego interesu musimy zwalczać bolszewików, budować Ukrainę, to ten sam interes narodowy każe nam uwzględnić żywotne interesy rosyjskie, znaleźć ich rozgraniczenie z naszymi interesami i nie dopuścić, by idea federacyjno-demokratyczna była realizowana nie naszymi rękoma z uwzględnieniem naszych potrzeb, lecz rękoma naszych wrogów, przeciwko nam.

Dlatego właśnie wskazane jest poskromienie wojowniczości na wszystkie strony. Nie z niej bowiem popłynie

nasza dobrze ufundowana siła państwowa, ale z tego układu sąsiedzkich stosunków pokojowych, jaki zdołamy ustalić. Rozlegający się na wszystkie strony i pod adresem wszystkich krzyk: bij, zabij, jest jednym z mniej skutecznych kroków do ustalenia sąsiedzkich platform.

6 czerwca 1920 r.

III.

Polska-Litwa-Łotwa.

Dokoła granic wschodnich koncentruje się obecnie polska myśl polityczna. O te granice prowadzimy ciężką, zwłaszcza dla naszego organizmu gospodarczego, wojnę, związaną z koncepcją niezawisłej Ukrainy.

Na tle tej niezawisłości toczą się namiętne spory polityczne, które odgrywały nie drugorzędną rolę w przewlekłym przesileniu gabinetowym. Gwałtowne starcia wykluczających się opinii wytwarzają zamęt, który przesłania to, co jest niewątpliwie czynnikiem pozytywnym w wojnie wschodniej. Składa się nań pierwiastek polityczny i moralny. Pierwszy polega na tem, że państwo polskie nie może pozostawać bierne wobec zorganizowanej anarchji wschodu, bo w jego żywotnych interesach leży, aby anarchja ta cofnęła się możliwie dalej na wschód. Bez jego uporządkowania niema normalnego życia.

Do żywotnych i aktualnych interesów Rosji Sowieckiej należy natomiast posuwanie się na zachód. Jest to dla niej kwestja życia lub śmierci. Prowodrzy bolszewizmu rozumieją dobrze to, z czego nie zdają sobie sprawy liczni politycy na Zachodzie i u nas, że mianowicie, nie zdoła się ostać wyspa Bolszewji, jeśli będzie otoczona kapitatysty-

cznym ustrojem. Stąd nieubłagana konieczność Sowieckiej ekspansji na wszystkie strony, zwłaszcza na Zachód, stąd parcie na Polskę. Wojna w tej czy innej formie jest nieunikniona; o pokoju niema co marzyć! Jeżeli się go zawrze, umowa nie będzie dotrzymana, bo byłby to wyrok śmierci dla Rosji Sowieckiej.

Z tego punktu widzenia nasza wojna wschodnia jest zdrowym objawem naszego instynktu samozachowawczego, jest dobrym wykładnikiem naszej racji stanu, nie jest zaś żadną awanturą.

Nie do pogardzenia jest i pierwiastek moralny. Naszem dążeniem są granice 1772 r. Osiągamy je, niosąc na ostrzu bagnętów hasła wolności. Wyzwalamy ludy, które zamieszkiwały dawniej Rzeczpospolitą Polską. W ten sposób załatwiamy moralny porachunek z Rosją.

Co Rosja zabrała i w kajdany zakuła, to Polska odbiera i z kajdan odkuwa. Na tem wyzwoleniu kończyć się winna jej rola. Uważam za błąd w polityce wschodniej forsowanie z wielkim nakładem siły i energii niepodległej Ukrainy, z ostrzem, zwróconem przeciwko Rosji nie sowieckiej, ale narodowej. Ostrze to uderza w próżnię. Prawosławna Ukraina ciężać będzie do prawosławnej Rosji nie tylko pokrewieństwem religijnem, ale swym kompleksem gospodarczo-ekonomicznym. Potęgowanie jej odrębności leży niewątpliwie w naszym interesie, by uniemożliwić wytworzenie się w przyszłości zcentralizowanej Rosji. Budowanie jednak na tej odrębności wielkich planów federalcyjnych jest dużą stratą sił i energii. Przewiduję rozwój przyszłej Rosji w kierunku południowym, — do morza Czarnego i nie leży w naszym interesie stawiać temu rozwojowi sztuczne zapory. Nie łudźmy się, że unikniemy

w przvszłości antagonizmu polsko-rosyjskiego. Rywalizacja Polski z Rosją, kultury łacińskiej z bizantyjską nie rozplynie się w rozmarzonej sielance. Właśnie dlatego należy budować możliwie mocne fundamenty państwa polskiego, a nie doda im mocy oparcie ich o ruchomy piasek polsko-ukraińskiej wspólności.

Skoncentrowanie uwagi naszej i akcji na problemie ukraińskim pozostawia odłogiem sprawę północnego wschodu, który, zdaniem naszym, jest bez porównania żywniejszy dla realnej akcji politycznej. Wynika to już z tego, że Rosja, odsunięta od Bałtyku, a zwrócona do morza Czarnego, przestaje być groźnym współzawodnikiem na północnym wschodzie, który z natury rzeczy winien się stać pomostem między Polską a morzem Bałtyckiem. Nie możemy całej naszej morskiej tendencji opierać na Gdańsku. To płuco nie jest bezwzględnie pewne i może nas zawieść. Znajdziemy się wtedy w sytuacji nader krytycznej. Nie przewiduję zresztą aż tak złego obrotu spraw naszych. I na ten wypadek jednak, gdyby sprawa z Gdańskiem układała się dobrze, należy mieć drugie płuco, którym możnaby się posiłkować, drugą drogę do morza, choćby dlatego, żeby nie być wyłącznie od Gdańska zależnym. Mamy ją w naszej tradycji państwowej, niewyzyskaną wprawdzie, poprzez Wisłę, kanał Augustowski i Niemen i czas najwyższy zająć się odbudową tej drogi. Na szlaku tym leżą: Litwa i Łotwa. Oba państwa powstały na gruzach dawnego imperjum rosyjskiego. Oba narody w długoletnim doświadczeniu poznały nieumiejętność owego imperjum w traktowaniu problemów narodowościowych, odczuły aż nadto dotkliwie tamowanie swej energii narodowej, dławienie ruchu wolnościowego przez żandarma Europy.

W psychice obu narodów długo żyć będzie odraza psychiczna do ściślejszego kontaktu politycznego ze wschodem, podsycana zrozumiałą nieufnością. Czynniki ten przemawia na naszą korzyść. Jest on wodą na młyn tej koncepcji politycznej, którą zaznaczyłem już na tem miejscu. Koncepcja opiera się na założeniu, że tendencja rozwoju Rosji w kierunku północno-zachodnim była sztucznie narzucona przez Piotra W., że przyszła Rosja pójdzie w kierunku odwrotnym, który jest jej dyktowany względami naturalnymi, że przeto nam wypada iść na północ i już dziś w tym kierunku drogę sobie torować. Niewątpliwie spotka się to z oporem owej przyszłej Rosji, tak, jak dziś opierają się temu wybitni Rosjanie, którzy, niestety, niczego się na podstawie ostatnich przełomowych wydarzeń nie nauczyli i żyją staremj wielkorosyjsko-imperatorskiemi koncepcjami. Wcześniej czy później muszę nastąpić zrozumienie realnego układu rzeczy i rozgraniczenie sfery wpływów i interesów. Na wypadek zaostzonego antagonizmu polsko-rosyjskiego naszymi naturalnymi sojusznikami będą Litwa i Łotwa, bo powrót do dawnego stanu grozi im utratą nie tylko podległego bytu państwowego, ale i odrębności kulturalno-narodowej. Żadne z tych państw nie ciąży w sposób naturalny do Rosji, co jest zawsze możliwe z Ukrainą, i żadne nie ma interesów djametralnie sprzecznych z Polską.

Rzecz prosta, potrzebna jest z naszej strony intensywna akcja. Zaabsorbowani południowym wschodem, w który kładziemy za dużo złudzeń, tracimy z oka realny stan rzeczy na północy. Łotwa z racji dwu swoich portów: Libawy i Rygi i z racji niewielkiego swojego obszaru, który potrzeb tych portów nie jest w stanie własną produkcją zaspokoić, odczuwa żywotnie potrzebę wielkich źrod-

lisk wytwórczych, któreby jej porty zasilały. Taką bazą ekonomiczną, temi źródłami winna stać się Polska, tembardziej, że naturalne drogi wodne za pośrednictwem kanałów przedstawiają tani środek komunikacji. Gdybyśmy się stali dla Łotwy Hinterlandem, nasz sojusz z nią byłby nierozzerwalny. My korzystalibyśmy z Libawy i Rygi, Łotwa zaś poza zyskami, płynącemi z pośrednictwa handlowego, miałaby w nas, w naszej sile militarnej poważne oparcie na wypadek antaagonizmów sąsiedzkich.

Między Łotwą i Polską leży wszakże Litwa, bez której realny związek z łotewskim Bałtykiem jest niemożliwy. Stosunek Polski do Litwy jest niewątpliwie bardziej skomplikowany. Namiętności polityczne, na uczuciach oparte, zjawiają się tutaj bardzo wyraźnie, utrudniając obiektywne traktowanie całego zagadnienia. Litwa jest państwem młodem, nie posiadającym własnej żywej tradycji polityczno-państwowej, bo ta tradycja jest tradycją polską, obdarzonym natomiast wielkimi pretensjami, które nie odpowiadają faktycznemu układowi sił. My zaś reagujemy w naszych projektach wschodnich na te lub inne uroszczenia nie tyle państwowo, ze stanowiska racji stanu, ile narodowo, licząc skrzętnie wszystkie wyspy polskie, leżące z tamtej strony, i tem się kierując przy ewentualnem wyznaczaniu granic.

Należy w każdym razie stwierdzić jedno: Litwa, ze swemi dwoma miljonami mieszkańców, wciśnięta między Polskę, Niemcy, Łotwę i Rosję, nie może zachować suwerenności. O jedno z tych mocarstw musi się ona oprzeć!

Powrót do Rosji, choćby ze względów, które przytoczyłem powyżej, ze względów ujemnego nastawienia psychicznego nie wydaje mi się możliwy. Objęcia Niemiec—

Drang nach Osten — nie są wykluczone i z tem się należy liczyć, to jest jednak również dla Litwy niebezpieczne i sprzeiw w jej łonie przeciwko takiemu rozstrzygnięciu sprawy będzie bardzo silny. Pozostaje porozumienie z Polską i Łotwą.

Jeśli o nas chodzi, wyrasta Wilno, jako szkopuł na razie przynajmniej nie do przewyciężenia. Wilno jest miastem bezsprzecznie polskiem. Ma ono za sobą krwawą tradycję ucisku narodowego, w chwili obecnej żywiłowo, jak i cały pas t. zw. Białopolski, ciąży ku Rzeczpospolitej. W pasie tym żaden program federacyjny, konfederacyjny „krajowy“, czy inny jeszcze nie może liczyć na popularność. Organiczne wcielenie do Polski — oto to, czego się domaga tamtejsza ludność. Litwini nie chcą się z tem liczyć i za wszelką cenę pragną posiadać gród Gedymina.

Wola ludności nie może nie być uszanowana. Próżno mówić, jak to robią oponenci, że białopolska szyja nie da się strategicznie obronić, że Wilno po wcieleniu do Polski stanie się miastem pogranicznym bez znaczenia, że w jego interesie leży, aby było stolicą trzech kantonów (polski, białoruski, litewski) i t. d. To są wszystko argumenty, które nie równoważą choćby w małym stopniu wyraźnego ciężenia narodowego „Białopolski“. Jeśli o wolę ludności chodzi, cała ta sprawa jest przesądzona i litewski upór przysłowiowy musi się z tym faktem liczyć.

W naszym traktowaniu stosunku do Litwy, w odnośnej akcji państwowej już, a nie narodowej wyłącznie, nie należałoby zapominać o tem, że w całym zagadnieniu nie chodzi o Wilno tylko. Wysuwa się ono z natury rzeczy i emocjonalnie na plan pierwszy, nie jest to jednak czynnik pierwszy. Ośrodkiem zagadnienia jest Bałtyk, dostęp

do niego i swoboda ruchów w tym dostępie, Tym szlakiem iść winna nasza racja stanu. Litwa zaś, wezściej czy później, dojdzie do przekonania, że najlepsze gwarancje w sensie niezależności politycznej daje jej Polska. Nie ciemiężyliśmy nigdy ludów ościennych i nie leży to ani w naszym charakterze, ani w interesie naszego rozwoju państwowo-narodowego.

Koncepcja polsko-litewsko-łotewska, naszkicowana za ledwie w grubych konturach, wygląda na ograniczenie idei wału ochronnego, który ma objąć, oprócz Litwy i Łotwy, Białoruś, Ukrainę, a nawet Krym i Kaukaz. Nie jestem przeciwnikiem wolności żadnego z tych narodów. Zawsze stałem na gruncie ich odrębności, a teraz zwłaszcza tem bardziej jest ona pożądana, że zmniejsza obawę mocarstwowej przewagi rosyjskiej, przeciwko nam skierowanej. Nie mogę jednak zamykać oczu na to, że w tym wale ochronnym, jeśli go się wielkim wysiłkiem urzeczywistni, narody prawosławne: Białorusini i Ukraińcy, będą ciążyli ku Rosji i wskutek tego staną się dotkliwym dysonansem w ogólnej harmonji sojuszu. Trzeba być na to przygotowanym i mieć plan działania i na ten wypadek.

27 czerwca 1920 r.

IV.

Pokój na Wschodzie i Polska.

(Wymiana listów prof. Denis'a i Al. Lednickiego).

Drogi panie Lednicki!

„Rozmawialiśmy przed kilku tygodniami o Polsce, o jej losach, które chciałym widzieć pełnemi chwały, o jej polityce, która budziła we mnie w owej chwili dość poważne zaniepokojenie. Pan zbijał wymownie oskarżenia o imperjalizm, które ciążyły na pańskich rodakach, i usiłował Pan wykazać mi, że ofensywa ich została im narzucona przez groźby i zamiary ich przeciwników; ja odpowiadałem Panu, że niebezpiecznem było narażać się na oskarżenia, nawet mało uzasadnione, że roztropnem jest liczyć się z opinią, że Rosja jest krajem wielkim, którego podejrzliwych drażliwości nie należało wystawiać na próbę. Dzisiaj rozstrząsania te są nie na czasie; należy zwrócić się do tego co pilniejsze, t. j. do uratowania Polski, pozostawiając przyszłości troskę o wyszukanie błędów, które zostały popełnione i o odmierzenie odpowiedzialności za nie. Nie chodzi już o wczoraj, ale o dziś i jutro.

Traktakt wersalski jest bardzo daleki od doskonałości. Do jakichkolwiek by jednak krytyk dawał pole — wydaje

mi się, że autorom jego nie można odmówić podwójnej zasługi: jedności myśli przewodniej i szczytnej troski o przyszłość.

Autorzy owi mniemali, że zerwą śmiało z dawnymi metodami, które zmierzały do utrzymania pokoju za pomocą ustanowienia równowagi sił wyłącznie materialnych i usiłowali oprzeć nową Europę na prawach narodów. Dlatego to, nie bacząc na ohydne zbrodnie Niemiec, które usprawiedliwiłyby w całej pełni jak najsurowsze kary, nie chcieli ich ani obciąć ani podzielić. Wydawało im się, że dla powściągnięcia ich wystarczy powołać do życia narody, ujarzmione przez nie lub zniweczone.

Idea była szlachetna, była sprawiedliwa. Szkoda, że nie zastosowano jej z dostateczną logiką i stanowczością i że wskutek braku odwagi lub nadmiaru ostrożności wersalscy dyplomaci nie ustalili odrazu w sposób jasny granic państw, które powoływali do życia. To niezdecydowanie i odchylenia z niem związane pociągnęły za sobą trudności, które nam się dają we znaki.

Niemcy ugięły się przed faktem dokonanym; pozostawiając im nadzieję odzyskania części terytorjów, poprzednio przywłaszczonych (Gdańsk, Górny Śląsk, Prusy Wschodnie i t. d.), obudzono ich ambicje i dodano śmiałości ich intrygom. Zbyt wyczerpane, by móc rozpocząć walkę, Niemcy wysunęły podstępnie na front bolszewików i pchnęły ich na Polskę.

Podział Polski, a mniemam, że niema momentu historycznego, co do którego panowałaby w opinii większa zgodność, był pierwszą przyczyną katastrof, które począwszy od 1774 r. zwały się na Europę. Odbudowa Polski jest najwspanialszym tryumfem idei prawa. Jej utrzymanie

i jej pomyślny rozwój — zasadniczymi warunkami pokoju świata.

Wobec Niemiec, zwyciężonych wprawdzie ale nie skruszonych i nie wyrzekających się żadnego ze swych zamiarów, jest ona fortem, broniącym Europy. Z chwilą, gdy Prusy opanowują Wisłę, my jesteśmy bezpośrednio zagrożeni nad Renem.

Nie przeciwstawiawszy się zbrodni Fryderyka II i Katarzyny, monarchja francuska skazała się na śmierć. Rzeczpospolita nie popełni tej samej nierozwagi. Interesy Francji i Polski są z sobą zgodne.

Aczkolwiek kraj nasz spragniony jest spoczynku, jest on mocno zdecydowany nie dać sobie wydrzeć owocu zwycięstwa, za który tak drogo zapłacił. Nie pozwoli on na to, by przemocą lub podstępem zniweczono jedną z zasadniczych gwarancji własnego jego bezpieczeństwa; czuje on, że zwycięstwo niemiecko-bolszewickie równałoby się porażce polityki sprawiedliwości, którą chciał zapoczątkować — i zagrozi drogą reakcji bez względu na jej barwę, bez względu na to, czy leaderem jej będzie Lenin, Simons, Trocki, Kapp czy Thysson.

Wewnętrzne sprawy Rosji do nas nie należą, i nie pragniemy bynajmniej widzieć jej powrotu do systemu autokratycznego. Nie zapominamy o żadnej z przysług, jakie nam oddała i jesteśmy zupełnie gotowi wymazać z naszej pamięci jej ostatnie uchybienia, choć kosztowały one nas strasznie drogo i choć o mało nie pograżyły świata w nieuleczalną katastrofę. Pragniemy gorąco, aby Rosja odzyskała w Europie należne jej miejsce i jesteśmy gotowi dopomóc jej do tego wszelkimi środkami. Już samo zainteresowanie nasze względem niej wkłada na nas obo-

wiązek powstrzymania jej w szalonym przedsięwzięciu, które gdyby się udało, uniemożliwiłoby na długo zaprowadzenie w Rosji porządku wolności. Polska ujarzmiona pociąga za sobą z konieczności carską Rosję. Czy przybierze ona nazwę „3-go wydziału“ czy Sowietów, niezbędny tu będzie system despotyzmu dla utrzymania Warszawy w zależności od Moskwy.

Polska nie opuści rąk. Została ona zaskoczona przez wypadki i nic w tym dziwnego, że się na samym początku zachwiała pod natarciem, którego gwałtowności nikt nie przewidywał. Ale w istocie siły jej pozostają nieuszkodzone i odwaga jej nie jest mniejsza od grożącego jej niebezpieczeństwa.

Broni ona nie tylko swojej sprawy, ale także sprawy cywilizacji i wolności świata. Gdyby uległa, upadek jej stałby się początkiem nowego powszechnego pożaru, w którym Europa mogłaby zatonać.

Niejednokrotnie już była Polska ostateczną obroną, o którą rozbiły się rozszalałe fale barbarzyństwa; w XII w. powstrzymała ona Mongołów, w XV m. wzniosła niezdobytą zaporę nawale germańskiej, a w XVI i XVII przełamała inwazję muzułmańską.

Wolność, którą chcą jej dzisiaj wydrzeć, zdobyła przez poświęcenia zbyt długie i zbyt heroiczne, by nie miała jej bronić do ostatniej kropli krwi: Polska stoi na placówce honoru, która jest placówką niebezpieczeństwa. Nie zawiedzie ona nadziei, jakie położyli w niej Sprzymierzeni, a Sprzymierzeni nie zapomną o zobowiązaniach, które powzięli względem młodej Rzeczypospolitej.

Paryż, 12 sierpnia 1920 r.

Ernest Denis.

Profesor Uniwersytetu Paryskiego, Prezes Inst. Słowiańskiego,
Prezes Ligi Praw Obywatelskich.

Dyrektor „Świata Słowiańskiego“ i „Narodu Czeskiego“.

*

*

*

Drogi Panie! Serdecznie dziękuję Panu za list, który otrzymałem w chwili wyjazdu z Paryża do kraju, skąd przychodziły wieści hjobowe. W te dni tragiczne, kiedy pisma nam wrogie głosiły już o upadku Warszawy, list Pański przez mocny wyraz sympatji Francji dla sprawy polskiej i słuszną jej ocenę natchnął mnie otuchą. Jechałem z pewnością, jechałem z przeświadczeniem, że Warszawa nie padnie. Odpowiadam też Panu z Warszawy, której nie mógł zdobyć wróg.

Obronili ją bohaterski wysiłek Narodu, skupionego koło własnego Naczelnego Dowództwa, i partjotyzm ludności stolicy Polski, obronił genjusz militarny Francji, który z pomocą nam przyszedł.

Wspólnej sprawy z Polską broniła Francja, bo bitwa nad Wisłą była bitwą nie tylko o Warszawę, lecz także o spokój na świecie, o traktat Wersalski.

Nad Wisłą bój się toczył o ten sam nowy stan rzeczy w Europie, do którego drogę otwarło zwycięstwo nad Marną. Jeżeli traktat Wersalski w tej chwili nie jest tylko dokumentem historycznym, a wojna światowa ponownie nie wybuchnęła, to tylko dlatego, że się nad Wisłą załamał najazd bolszewicki.

Skutki tego wielkiego zwycięstwa będą bardzo głębokie i daleko idące.

W tej bitwie skrzyżowały broń nie tylko dwie siły militarne, ale stoczyły bój śmiertelny dwa światopoglądy: idea rządu terroru i despotyzmu ochlokratycznego, pod hasłem rewolucyjnej Międzynarodówki, reakcja na ostrzu bagnatów bolszewickiej armji, niosąca światu restaurację, z drugiej zaś strony idea patryjotyzmu narodowego, zasad wolności demokratycznej i swobód obywatelskich.. „Trak-

ktat Wersalski, który dał nowe podstawy Europie“, jest jak Pan pisze „bardzo daleki od doskonałości, ale autorom jego nie można odmówić podwójnej zasługi jedności myśli przewodniej i szczytnej troski o przyszłość“. Skoro mamy mówić o brakach tego traktatu, to głównym jego brakiem jest to, że jego myśl przewodnia nie była doprowadzona do końca, nie zostało dokończony dzieło w duchu tej myśli poczęte.

Traktat który kończył wojnę wszechświatową nie przyniósł pokoju ludzkości, bo był tylko programem, bo nie rozstrzygnął definitywnie problemów narodowościowych, bo nie uwzględnił nakazów życia, a 6-tą część świata pozostawił w wojnie bez wyjścia i rzezi bez końca.

Polska, postawiona na rubieży między Zachodem pokoju spragnionym i Wschodem, wojną żyjącym, odczuła na sobie cały ciężar tego stanu rzeczy. Polska ugina się pod tym ciężarem, a co najgorsza nie widać wyjścia z tego położenia, które tragizmu częstokroć nie rozumieją ludy Zachodu.

Gdy Polska się rzuca naprzód, by odeprzeć falę chaosu wschodniego, który zagładą jej grozi, by stworzyć jakąś tamę broniącą od tych fal wściekłych, posadzają i oskarżają nas wszyscy o imperjalizm, a gdy najazd w nasze granice się wdziera, radzą nam zawrzeć pokój i rozbroić się, jak gdyby wydanie broni było najlepszym środkiem zabezpieczenia się od napadu bandyty.

Było to wielkim błędem myśleć, że może w Europie Zachodniej trwać pokój na traktacie Wersalskim oparty, jeżeli na jej Wschodzie szaleje orgja bezprawia, anarchja i wojna domowa, gdzie nietylko traktat Wersalski nie jest uznany, ale wogóle żadne traktaty i umowy nie są szanowane.

Świat nie wcześniej wejdzie w okres pokoju, tak wszystkim potrzebnego, aż nie będzie doszczętnie zgaszony pożar materiałów wybuchowych po wojnie światowej pozostałych.

Potrzebny jest pokój na Wschodzie, który był by dokończeniem i uzupełnieniem traktatu Wersalskiego, jak bitwa nad Wisłą jest dokończeniem bitwy nad Marną.

Pokój na Wschodzie powinien położyć kres zbrodniom bolszewickim, jak pokój Wersalski położył kres zbrodniom militarystyki agresywnej.

Lecz jak to uczynić, gdy tyranja bolszewicka jest zbrodnią trwającą, permanentną, gdy rząd jej wszelkie umowy z nim zawierane zgóry dla siebie uważa za nieważne, a ich wykonanie poczytuje za „przesąd burżuazyjny“.

Świątą zresztą charakterystykę tych rządów dała znana nota amerykańska.

Czyż ma Polska po rozbiciu hord zuchwałego i nikczemnego najeźdźcy zawrzeć z nim pokój na warunkach przezeń ogłoszonych.

Jakież są gwarancje bezpieczeństwa pokoju zawartego na jakichkolwiek bądź z bolszewikami warunkach? Czyż taki pokój, chociaż w części zmniejszy ciężar wojny i zbliży świat do spokojnej pracy nad zorganizowaniem życia gospodarczego i kulturalnego przez wojnę zburzonego?

Czy przeciwnie nie rzuci ten pokój Polskę w bezdeni zamętu i ruiny?

Polska pragnie pokoju i bardzo go potrzebuje. Polska chce żyć w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami zarówno Zachodu, jako też i Wschodu. Polska potrzebuje tego zgodnego współżycia, zgodnej współpracy dla swego życia gospodarczego. bez czego nie potrafi go dźwignąć z upadku,

ale słusznie Pan pisze, że Polska stoi „na posterunku honoru“, który zarazem jest „posterunkiem niebezpieczeństwa“.

Wielkie dzieło pokoju na Wschodzie przerasta siły Polski, przerasta siły każdego mocarstwa odosobnionego i wymaga wspólnej pracy, którą by kierowały „jedność myśli przewodniej“ i „szczytna troska o przyszłość“.

Pokój społeczny i pokój międzynarodowościowy pracy tej hasłem być winien, a nie nienawiść jego podstawą.

W wielkim łańcuchu stosunków świata jednym z najmniejszych ogniw jest polsko-rosyjskie rozgraniczenie. Zawsze byłem i jestem tej myśli, że ono jest koniecznym, że na dobrej wierze, wzajemnym zrozumieniu, wzajemnych konieczności życiowych oparte jest ono możliwem.

Polska swą niepodległość krwią i życiem swych synów okupiła. Dla Polski niepodległej rozgraniczenie to jest możliwem tylko z Rosją wolnościową i demokratyczną, a nie z Rosją despotyczną — autokratyzmu carskiego, ani też z Rosją sowiecką — dyktatury ochłokratycznej.

Francja wojnę z tryumfem zakończyła.

Obyż danem jej było by wielki Jej duch uwieńczył to dzieło odrodzenia świata pokojem powszechnym, dającym wyraz tryumfu prawa i sprawiedliwości.

O polską siłę moralną w dniu sierpniowe rozbiły się niskie rachuby czerwonego tyrana. Polska nie zawiedzie pokładanego w niej zaufania.

Polska myśl polityczna, jakichkolwiek odcieni i barw, lecz ze źródła miłości Ojczyzny płynąca, nie zapomni nigdy co Francja dla Polski uczyniła.

Aleksander Lednicki.

Warszawa, 20 sierpnia 1920 r.

V.

Tryumf idei wolności.

„Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Odrazu wskoczył aż na sam brzeg skały,
Już koń szalony wznosił w górę kopyta
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta
Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zawisnie
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa!

Adam Mickiewicz. „Pomnik Piotra W.“

Piewca Piotra W. i jego potęgi Puszkina w „Jeźdźcu Miedzianym“ marzył o tem, „że „niewzruszonym będzie stał wspaniały Piotra gród i pogodzone będą z nim żywioły ujarzmione, a „fale fińskie niepomne na niewolę swą, nie będą nienawiścią zakłócały wiecznego Piotra snu“.

Prysło marzenie wielkiego poety. Nasz wieszcz w prozoczem natchnieniu lepiej przewidział bieg wypadków historycznego rozwoju, bo „skoro słońce swobody zabłyśło i „wiatr zachodni ogrzał te państwa“, cóż się stało z tyraństwa kaskadą?

Runął w gruzy Piotra gród, rozpętały się żywioły ujarzmione i nietylko fale fińskie z północy, lecz i z zachodu i południa ludów fale uderzyły i rozmyły gmach twórcy wielkiego Imperjum.

Nie potrafiła, nie znalazła w sobie ani dość siły moralnej, ani zmysłu politycznego Rosja konstytucyjna, Rosja po rewolucji 1905 r., by uznać prawa narodów do samostanowienia o sobie i oprzeć swoje istnienie państwowe nie na sile mechanicznej, lecz na wzajemnym interesie wyzwalających się narodów i ich woli suwerennej. *)

Trzeba było wielkiej wojny i bankructwa polityki liberalizmu i radykalizmu rosyjskiego z r. 1917, trzeba było istotnego nieszczęścia narodu rosyjskiego, trzeba było przewrotu listopadowego, przewrotu bolszewickiego, by wreszcie narody nie rosyjskie, lecz do Rosji wcielone, swobodę odzyskały, Finlandja już przedtem, a Łotwa, Estonja i Gruzja w tych dniach zostały uznane, jako państwa niepodległe, uznano de jure i mogą od dziś prowadzić swą pracę państwową twórczą w zespole świata cywilizowanego.

Wielka rewolucja francuska zdruzgołała ideę absolutyzmu w rządach monarchistycznych, utrwaliła nowe pojęcie w myśl wskazań Jean Jacques Rousseau i Voltaira o państwie i jego podstawach i wyzwoliła z pod jego supremacji bezwzględnie jednostkę indywiduum, ustalając prawa człowieka i obywatela. Kataklyzm dzisiejszy w łańcuchu rozwijających się od 1848 i 1905 r. wypadków, wprowadził w życie pojęcie o prawie narodów, jako kolektywnego indywiduum; mającego te same prawa, co człowiek pojedynczy i obywatel.

*) Porównaj: Moskowskij Jeżeniedielnik 1905 r. A. Lednic ki „Polskij Wopros“.

Czy te zasady przetrwają długo? Czy niechybna w konsekwencji każdej wojny i rewolucji, istniejąca potencjalnie tendencja reakcji i restauracji nie zburzy tego co dziś zostało zbudowane, zależeć będzie w znacznym stopniu od zdolności życiowej, od siły moralnej i intelektualnej oswobodzonych narodów.

Atoli jakikolwiek ich los w przyszłości, powrotu do dawnego niema. *)

Wyzwolenie to i oficjalne stwierdzenie tego faktu de jure przez świat, jest zwycięstwem idei wolności i tryumfem walki o prawo i sprawiedliwość prowadzonej.

Czy myśleli w latach pierwszej rewolucji rosyjskiej Tchakste, dzisiejszy prezes konstytuanty łotewskiej i jego towarzysz Osol, że są tak blizcy owego dnia radosnego, który jest dniem radosnym i dla nas Polaków, gdy w związku autonomistów pierwszej Dumy z całą ostrożnością zmuszeni byli stawiać swe żądania narodowe? Czy mogli marzyć o realizacji swych zamierzeń, Tennisson i Hellat, niestrudzeni obrońcy Estonji, pełni zapału, energii i poświęcenia, ks. Baratow, Geczeczkori i Ramiszwili posłowie pięknej Gruzji, koledzy pierwszych z parlamentu i późniejszego więzienia, gdy snuli swe plany wyzwolenicze i pracowali nad wcieleniem ich w życie, głosząc ideę federacji jedynie wówczas możliwej.

Wszak jeszcze w r. 1915, a nawet 1917 i 1919, późniejszy poseł łotewski w Polsce Koenisch z garścią Polaków w Moskwie szukał ratunku w rozpaczliwej dla Łotwy, sytuacji. Z tem większem też zadowoleniem i radością witamy ten dzień sankcji prawa narodów, które dziś w nie-

*) Ob. Izwiestija Sławiańskiej Kultury 1911 r. A. Lednietki „Pamięci Kluczewskawo“.

skrępowany sposób będą niosły do skarbnicy kultury wszechludzkiej swą drogocenną zdobycz pracy narodowej składamy hołd uznania niez mordowanej walce o nieprzedawnione prawa, na których powinien być budowany świat cały.

Dla Polski powstanie tych państw ma nietylko znaczenie ideologiczne, dające ujście naszemu sentymentowi wolnościowemu, który głęboko tkwi w narodzie polskim, ale ma doniosłe praktyczne znaczenie. Stosunek ze Wschodem dotąd nie uregulowany. Możliwość skrzyżowania się dróg rozwojowych Rosji przyszłej i Polski nie może być braną pod uwagę, chociaż od dawna byłem tego zdania,*) iż proces który się odbywa w Rosji, jest procesem o głębokim historycznym podkładzie. Siłą rzeczy został zmieniony wielki trakt Rosji carskiej, narzucony jej przez Piotra, narzucony wbrew jej naturalnym tendencjom i grawitacjom i został nakreślony siłą logiki dziejowej inny — na południe i wschód. Rosja nic na naszym zachodzie nie pozostawiła, by miała po co wracać, nie miała, a dziś tembardziej nie ma mocy kultury, której imieniem miałyby prawo i mogła iść na zachód.

Polska jednak musi szukać wyjścia pokojowego na Bałtyk i tylko w drodze ścisłego porozumienia, opartego na wzajemnym interesie i sankcjonowanego traktatami politycznymi z Łotwą i, miejmy nadzieję z Litwą, Polska to ujście zdobędzie i przestanie być zależną od jedynej drogi wodnej Wisłą na Gdańsk.***) Dlatego też trzeba szu-

*) Ob. mój artykuł w Polish Review Octobr 1917 r.

***) Ob. A. Lednicki: Nasza Polityka Wschodnia. „Tydzień Polski” № 9.

kać porozumienia w drodze nawet daleko idących ustępstw na rzecz Litwy, by za cenę tych ustępstw otrzymać prawno-polityczne węzły, łączące Polskę z Litwą. Słusznie zaznacza memoriał delegacji gruzińskiej z dnia 15 sierpnia 1920 r., złożony rządowi wielkich mocarstw, iż uznanie Gruzji, a dodamy i innych państw narodowych, wyzwolanych z pod władzy imperjalistycznej Rosji, nie może być uważane jako akt wrogi i wymierzony przeciwko narodowi rosyjskiemu, jest bowiem w zupełnej zgodzie z prawdziwą dla narodu rosyjskiego sympatją, w zgodzie z jego interesami, łącznie z nową Rosją, wolną i demokratyczną po wyjściu jej z dzisiejszego chaosu.

„Rekonstruowana Rosja, demokratyczna, będzie z konieczności, czytamy w memoriale, olbrzymim państwem, jeżeli zjednoczy w jedną całość obszary zamieszkałe przez rdzennych Rosjan. Jest to zadanie trudne i niemałe. Będzie złą przysługą i złą radą dla Rosji przyszłej, jeżeli by ona zapragnęła siłą inkorporować do swego składu narody nie rosyjskie i tej inkorporacji nie pragnące“.

Miejmy nadzieję, że historyczny proces rozwojowy powojennej Europy, będzie spokojnie zakończony i wyzwolona Rosja uzna w przyszłości te zasady, o które upomina się potężny rozwój dziejowy, a Liga Narodów, która dotąd swej sankcji nie dała temu prawu, którego stróżem i obrońcą w myśl zadań być winna, pośpieszy to uczynić niezwłocznie.

Głosowanie Polski w Lidze Narodów, w sprawie przyjęcia powyższych punktów do Ligi nie uświetni historii naszych prac dyplomatyczno-politycznych.

6 Lutego 1922 r.

VI.

Uwagi o Traktacie Ryskim.

I.

W książce o konferencji pokojowej w Paryżu d-r. E. I. Dillon czyni trafne spostrzeżenia o upadku ducha prawdy i potędze fikcji w świecie powojennym: „Nigdy prawdomówność w polityce europejskiej nie stała niżej, niż podczas konferencji pokojowej. Oślepiający pył półprawd pomieszanych z fałszem, rozmyślnie sypanych hojną ręką, zaciemniał wzrok ludzi... Cztery i pół lata stałego i rozmyślnego kłamstwa dla osiągnięcia zwycięstwa osłabiło ducha prawdy i uczciwości w świecie polityki. Fakty były uważane za materiał, który można było kształtować w ten lub inny sposób, zależnie od celów mówcy, czy pisarza... Kłamstwo z pozorami prawdy stało się czynem patriotycznym i wypróbowanym środkiem politycznym. Partje i rządy używały go swobodnie. Fikcja uchodziła za prawdę, a fantastyczne urojenia podawano za fakty. Politycy, których uroczyście twierdzeniom zaprzeczyły fakty, wypierali się, żeby je kiedykolwiek wypowiedzieli. Nigdy przedtem nie stosowano tak rozlegle zgubnej teorii, że fałsz jest pożyteczny, jak podczas wojny i rozejmu“ (Dr. E. I. Dillon.

Konferencja pokojowa w Paryżu 1919 r. przekład polski. Str. 79—80).

Dwa lata upłynęły od zawarcia pokoju. Nie zmieniły one tej psychiki politycznej świata powojennego, tak trafnie ujęte przez obserwatora konferencji pokojowej w Paryżu. I bezstronny obserwator naszego życia politycznego odnajdzie w niem niemało cech znamienych tej psychiki: oślepiający pył półprawd pomieszanych z fałszem, fikcje przyjmowane za prawdę, kształtowanie faktów w zależności od celów partyjnych, niechęć spojrzenia prawdzie w oczy i nazywania rzeczy po imieniu.

Ten sam duch fikcyj, który unosił się nad Paryżem, gdzie zebrali się w roku 1919 delegaci z całego świata, by stworzyć nowy porządek po wojnie światowej, panował i w Rydze, gdzie nasi delegaci zjechali się z bolszewikami, by położyć kres wojnie Polski z bolszewikami, ten sam duch panował i w Sejmie, który ratyfikował traktat pokojowy Polski z sowietami.

Traktat jest takim, jaki mogła wywalczyć nasza delegacja w tych trudnych warunkach, w jakich znalazła się w Rydze wobec tego, że nasze społeczeństwo manifestowało chęć pokoju za wszelką cenę i dlatego panem sytuacji w Rydze, nie zważając na świetne zwycięstwa oręża polskiego, zrobił stronę przeciwną. Sejm oczywiście nie mógł uczynić nic innego, jak ratyfikować traktat taki, jaki jest.

Ale czyż nie lepiej byłoby w milczeniu przyjąć ten traktat, niż w długich ostentacyjnych mowach przejść z lekkim sercem mimo tej tragedji, o której przypomnieli w Sejmie głos publicznosci, a która musi boleć każde serce polskie — tragedji złożenia w ofierze ziemi mińskiej na-

szych braci z kresów w warunkach tysięcy razy potworniejszych, niż wówczas, gdy po raz pierwszy przy rozbiórce Polski, ziemie te były oderwane od ciała Rzeczypospolitej. Oddając na pastwę bolszewikom ludność polską z kresów pocieszamy siebie fikcją „niepodległości“ sowieckiej Białorusi i sowieckiej Ukrainy lub niemniej fikcyjnym zabezpieczeniem praw Polaków w artykule VII, który głosi:

„Rosja i Ukraina zapewniają osobom narodowości polskiej, znajdującym się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, na zasadzie równouprawnienia narodowości, wszystkie prawa, zabezpieczające rozwój kultury i języka oraz wykonywanie obrządków religijnych. Wzajemnie Polska, zapewnia osobom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, znajdującym się w Polsce, wszystkie te prawa.

Osoby narodowości polskiej, znajdujące się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, mają prawo, w ramach ustawodawstwa wewnętrznego, pielęgnować swój język ojczysty, organizować i popierać własne szkolnictwo, rozwijać swoją kulturę i tworzyć w tym celu stowarzyszenia i związki“.

Ładny to będzie „rozwój kultury polskiej“ w ramach ustawodawstwa wewnętrznego sowieckiej Rosji, Ukrainy i Białorusi, pod ochroną „czrezwyczajek“, „komjaczajek“ i „proletkultu“! W ramach tego „ustawodawstwa wewnętrznego“ na ostateczną zagładę skazaną jest na Ukrainie i Białorusi ta kultura polska, którą zniszczyć nie mogły sto lat ucisku carskiego. Przekreślonym zostaje dorobek dziejowy wieków całych. Przed ludnością polską kresową wstaje straszliwy dylemat: czy też korzystając z prawa opcji, ratować życie i zdrowie i opuścić placówki polskie na wschodzie, czy też w nadziei, że odmienią się warunki, próbować wytrwać na tych placówkach i iść na mękę w ra

mach ustawodawstwa sowieckiego. A my z lekkim sercem przechodzimy mimo tej tragedji, pocieszając się, że za to załatwiliśmy odwieczny spór z Rosją.

Tak przyjmując granicę, która pod żadnym względem ani strategicznym, ani historycznym, ani narodowościowym, ani kulturalnym zadowolnić nas nie może, pocieszamy się tem, że za to mamy już ustalone granice na wschodzie, ponieważ artykuł III Traktatu opiewa, że „Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw do ziem, położonych na zachód od granicy, ustalonej w artykule II Traktatu“.

Ale do jakiego stopnia trzeba uwierzyć w fikcję którą się przyjmuje za prawdę, aby myśleć, że nasz układ z sowietami przez to, że nazywa się „Traktatem pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą“ jest rzeczywiście rozstrzygnięciem sporu naszego z Rosją i Ukrainą, że to one, Rosja i Ukraina przemawiały do nas w Rydze przez usta Joffego.

I w to chcemy wierzyć wówczas, gdy zewsząd z zagranicy dochodzą do nas głosy organizacji i rosyjskich i ukraińskich, protestujących przeciwko pokojowi Ryskiemu, a z głębi Rosji i Ukrainy dochodzą echa powstań ludu usiłującego wciąż zrzucić znienawidzone i zohydzone rządy bolszewickie.

Rola, w jakiej występuje nieszczęśliwa Ukraina w naszej wojnie i w naszym pokoju z bolszewikami była potrzebna dla tego fałszowania faktów i wydawania fikcyj, za prawdę, o których mówi Dillon. Pokój jest zawarty między Polską a Rosją i Ukrainą, tak jak gdyby w wojnie tej po jednej stronie stała Polska, a po drugiej Rosja i Ukraina. My zaś z Ukrainą zawieraliśmy sojusz dla wojny z bolszewikami i występowaliśmy w obronie jej nie-

podległości. I jeżeli pewien odłam prasy naszej usiłował wojnie z bolszewikami nadać charakter wojny z Rosją, co nie znalazło jednakże uznania ni większości w społeczeństwie, ani w rządzie*), to o wojnie z Ukrainą nikt z nas nie myślał w roku 1920. Wychodzi zatem, że zawarliśmy pokój nie z tym, z kim prowadziliśmy wojnę. W pewnej mierze to tak jest, bowiem bolszewicy podpisali pokój z nami w imieniu Rosji i Ukrainy, a III międzynarodówka moskiewska, która usiłowała podbić Polskę w r. 1920 i posunęła się aż pod Warszawę, będzie nadal dążyła do zburzenia Polski.

Zupełną fikcją jest artykuł V Traktatu, który głosi, że „obie układające się strony zapewniają sobie nawzajem całkowite poszanowanie suwerenności państwowej i powstrzymywanie się od jakiegokolwiek mieszania się do wewnętrznych spraw strony drugiej, w szczególności od agitacji, propagandy i wszelkiego rodzaju interwencji lub od ich popierania“.

Polska nie będzie prowadziła „agitacji i propagandy“ w Rosji i Ukrainie, zapewne też „Rosja i Ukraina“ nie będą prowadziły agitacji w Polsce, ale będzie ją prowadziła III Międzynarodówka moskiewska. I nie może ta międzynarodówka nie prowadzić agitacji tak w Polsce, jak w innych krajach, bo to jest cel, dla którego istnieje ta organizacja.

A III międzynarodówka i rząd sowietów to właściwie jedno i to samo, różnica między nimi jest fikcją. Stwier-

*) Jedyne akty rządowe, określające charakter i cele wojny, lipcowa odezwa Rady Obrony Państwa mówi o wojnie z bolszewikami, a nie z Rosją.

dza to prócz tysiąca innych faktów, ogłoszona w „Temps“ z dnia 7 kwietnia instrukcja komitetu wykonawczego III Międzynarodówki dla zagranicznych delegacji handlowych Rosji Sowieckiej.

Delegacjom handlowym rządu Sowieckiego instrukcje daje III Międzynarodówka, i w instrukcji tej czytamy:

„Delegacje handlowe Rosji powinny przy pomocy intensywnej propagandy w krajach, gdzie przebywają, przykładać starań do przeprowadzenia rewolucji światowej i zburzenia ustroju kapitalistycznego. W tym celu rząd Sowieców wzywa swych delegatów do szerzenia wszelkimi sposobami niezadowolenia wśród robotników i żołnierzy dla wywołania strajków i zaburzeń. Jednocześnie członkowie partji komunistycznej powinni prowadzić agitację w fabrykach tłumacząc robotnikom, że ciężkie warunki ekonomiczne są następstwem tego, że właściciele fabryk nie chcą nawiązania stosunków z Sowiecami i nie wykonują ich obowiązków“...

Instrukcja dalej opiewa że reprezentanci handlowi Rosji powinni prowadzić życie wystawne na stopie przedstawicieli wielkich państw, mieszkać w pierwszorzędnym hotelach, wydawać obiady i przyjęcia na cześć przedstawicieli innych państw, a jednocześnie powinni starać się kupować dzienniki i organizować w każdym kraju partję komunistyczną“.

Instrukcja powyższa jest niezłą ilustracją do art. V Traktatu. Co do tego zresztą, aby bolszewicy wyrzekli się agitacji w Polsce, zdaje się nikt u nas wielkich iluzji nie żywi.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że nie powinniśmy byli zawierać pokoju z Sowiecami. Polska potrzebuje po-

koju i nie mogła odkładać zawarcia jego do chwili, aż Rosja powróci do życia normalnego. Ale nie należy fikcji przyjmować za prawdę, i trzeba mieć odwagę prawdzie chociażby najsmutniejszej w oczy zajrzeć.

Gdyby i delegacja nasza pokojowa i szczególnie całe społeczeństwo nasze nie ulegały fikcjom, a zawsze rzeczywistość miały przed oczami, to mniemam, że niektóre sprawy byłyby pomyślniej załatwione w układzie naszym z Sowietami, a w tej liczbie bardzo doniosła i zajmująca dużo miejsca w Traktacie sprawa ratowania życia i mienia rodaków naszych, obecnie w Rosji pozostających.

Ale ta sprawa wymaga dłuższego omówienia i do niej powrócę w następnym artykule.

23 kwietnia 1921 r.

II.

Na paszporcie zagranicznym Anglika jest wypisane, że na straży jego życia, wolności i mienia stoi cała siła zbrojna, morska i lądowa Królestwa Wielkiej Brytanji.

Ta szumna zapowiedź obrony, pełna treści w praktycznym zastosowaniu, daje gwarancję bezpieczeństwa obywatelowi, udającemu się do obcego kraju lub tam zamieszkującemu i jest konsekwencją nowożytnego pojęcia o państwie, o wzajemnych prawach i obowiązkach obywateli i rządu.

W teorii prawa państwowego nie wzbudza wielkich trudności określenie tego, kto jest obywatelem, poddanym danego państwa. Stosując ustalone zasady tego określenia do Polski, jako państwa, przez pewnych teoretyków identyfikowanego z pojęciem narodu, „nacja“ „nation“ należy uznać, iż Polakiem w pojęciu państwowym jest każdy zapisany lub mający prawo być zapisanym do ksiąg stałej ludności b. Królestwa Polskiego i innych ziem Polski.

Upadek Rzeczypospolitej i pozostawanie w niewoli porozbiorowej nie osłabiło ducha, wiążącego wszystkich Polaków w jedno pojęcie całości narodu, niezależnie od

sztucznego i mechanicznego ich wcielenia do obcych państw, ani przekreśliło w naszym narodowym pojmowaniu tej łączności i nieprzedawnionego prawa do przynależności państwowej.

Dzisiejsza restytucja państwa Polskiego nie stworzyła w naszym pojęciu nowego stanu obywateli polskich, lecz mechanicznie *restytuowała te* prawa dla wszystkich synów Polski, niezależnie od tego, gdzie się chwilowo znajdują.

Na takim a nie innym stanowisku stało całe wychodźstwo polskie na wschodzie, a zdaje się i na zachodzie od początku wojny, niezależnie od partyjnych poglądów i orientacji. Na pierwszym zjeździe Polskich Organizacji Społecznych w sierpniu 1915 roku była uchwalona zasada nieuznawania podziału Polaków według zaborów i zostało skierowane do ówczesnych władz rosyjskich i społeczeństwa rosyjskiego żądanie uznania tej niepodzielności narodu ze wszystkimi wyływającymi z tego konsekwencjami.

Na tem stanowisku stało społeczeństwo polskie na emigracji w 1917 roku, kiedy przez Komisję Likwidacyjną w Petersburgu ustaliło pojęcie obywatelstwa polskiego dla Polaków zaboru austriackiego i niemieckiego. Tem się też kierowało przedstawicielstwo polskie w Rosji, kiedy w roku 1918 żądało od władz sowieckich zwalniania wszystkich obywateli polskich od poboru do armji i zwalniania z więzień, a ich majątku od sekwestru i konfiskaty, uznając za swych obywateli wszystkich tych, którzy byli zapisani do ksiąg stałej ludności b. Królestwa Polskiego.

Tej zasady trzymał się również duński Czerwony Krzyż, kiedy po napadzie na poselstwo polskie przejął opiekę nad Polakami.

Bolszewicy zwalczali to stanowisko uporczywie, żądali uprzedniego wyjścia z poddaństwa rosyjskiego, ale w szeregu poszczególnych wypadków akceptowali nasz punkt widzenia i pisemnymi aktami niejednokrotnie to stwierdzili. Jaskrawym tego dowodem było to, że stworzywszy, szczególną instytucję „zakładników“, bolszewicy brali na zakładników Polaków, nie pytając ich poprzednio, czy wyszli z poddaństwa rosyjskiego i czy zgłosili opcję na rzecz Polski.

Traktat ryski zerwał z tą zasadą.

Traktat ryski stwierdził, iż Polska niema swoich obywateli w Rosji, że wszyscy przebywający w Rosji, Polacy z pochodzenia, chociażby byli zapisani do ksiąg stałej ludności ziem polskich, są jednak poddanymi rosyjskimi, rosjanami, którym przysługuje tylko prawo opcji na rzecz Państwa Polskiego.

Oдноśny paragraf brzmi jak następuje:

Byli obywatele byłego Imperjum Rosyjskiego, którzy ukończyli lat 18, znajdują się w chwili ratyfikacji Traktatu niniejszego na obszarze Rosji lub Ukrainy i są zapisani lub mają prawo być zapisanymi do ksiąg ludności stałej byłego Królestwa Polskiego, lub byli zapisani do gminy miejskiej lub wiejskiej, albo do jednej z organizacji stanowych na ziemiach b. Imperjum Rosyjskiego, jakie wchodzi w skład Polski, będą uważani za obywateli polskich, jeśli w przewidzianym w artykule niniejszym trybie opcji wyrażą odpowiednie życzenie. (Art. VI.)

A więc traktat ryski niezawodnie jest wybitnym dowodem tryumfu polityki sowieckiej, która nie uznała naszego obywatelstwa.

Traktat ryski wyszedł nie z założenia *wskrzeszenia*

restytucji Polski, z mechaniczną restytucją wszystkich praw jej synów, lecz z założenia, że Państwo Polskie jest nowo powstałym tworem, nowo powstałą jednostką prawną, nie mającą ani tradycyjnych praw, ani precedensów.

Zamiast tego, by uznać za polskich obywateli wszystkich tych, o których wyżej była mowa, o ile kto nie zgłosi opcji na rzecz państwa rosyjskiego, przyjętą została odwrotna zasada. Zamiast niezbędnego w takich warunkach dla każdego poddanego, obywatela w pojęciu zachodnioeuropejskiem, „wyrzeczenia się“ Ojczyzny, została ustalona inna zasada „przyznania się“ do Ojczyzny!

Aczkolwiek punkt ten ma duże zasadnicze znaczenie, albowiem zadaje bolesny cios wielu wiernym synom Polski, nie z własnej winy i woli przebywającym na wschodzie, żądając od nich jak od podrzutek dochodzenia swego ojcostwa, można byłoby jednak z tem się pogodzić, gdyby tutaj chodziło o zasadę, o stronę, że się tak wyrażę, teoretyczną.

Niestety, to tak nie jest. Ma to ogromne znaczenie praktyczne. Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż skoro wszystkim naszym rodakom pozostałym poza kordonem przysługuje tylko prawo opcji, to do chwili jej zgłoszenia oni są poddanymi sowieckimi i wszelkie zarządzenia swej władzy, stosowane do ich osoby i mienia, są zarządzeniami ich obowiązującymi. Nie ulega też wątpliwości, iż sowiecki rząd będzie tak właśnie reagował na wszelkie protesty z polskiej strony, twierdząc, iż pobór Polaków, którzy nie zgłosili swej opcji do Polski, chociaż dla tego, że tego nie mogli uczynić z przyczyn od nich niezależnych, nie jest pogwałceniem traktatu ryskiego, lecz jego wykonaniem*).

*) Art. 6 p. 8. Do chwili ważnie dokonanej opcji optanci podlegają wszystkim prawom, obowiązującym w tem państwie, w którym przebywają; po jej dokonaniu uważani są za cudzoziemców.

Niezależnie od tego przyznanie prawa opcji dla naszych współziomków, dla bardzo wielu z nich, jeżeli nie dla większości, pozostanie zgoła bezprzedmiotowem. Komisja, mająca prawo przyjmowania zgłoszenia opcji, tylko co wyjechała, wyjechała do Moskwy, gdzie będzie rezydowała. Nieprędko dla przyczyn technicznych będzie mogła rozpocząć swoje urządowanie i nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem będzie obsługiwała potrzeby stolic Moskwy i Piotrogradu.

Do czasu rozwinięcia jej działalności ludność polska zostaje bez opieki i pomocy. Warto się też zastanowić nad tem, z kogo się ta ludność składa. Należy ją podzielić na dwie kategorie: dawnych emigrantów i tych, których wojna, nahałka lub bagnet żołądactwa rosyjskiego wyгнаły z siedzib odwiecznych w 1915 roku i pędziły daleko na wschód. Inteligencji już nie tak dużo zostało, jest jej trochę, głównie na bliższym i dalekim wschodzie. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób obroni się przed wszelkiem świadczeniami na rzecz władzy sowieckiej Polak, będący daleko od centrów, gdzieś na brzegach Kamy lub Wołgi. Czy będzie miał dosyć siły moralnej, by oprzeć się zewnętrznej atmosferze, wszelkiemu terrorowi, który szeroko był i będzie stosowany, by upomnieć się o swoje prawa nieprzedawnione?

Jak będzie dowodził swojej polskości, skoro wszystkie dowody, dokumenty i paszporty podczas wielokrotnych rewizji Weczeka, Gubczeka i t. p. musiały być od niego odebrane, a świadków pod ręką niema, jaką drogą przy dzisiejszych warunkach dotrze lub prześle swoją suplikę do delegacji polskiej? Trzeba szczerze wyznać, iż znaczna większość nie będzie miała ani możności, ani czasu, który

szybko płynie, skorzystać z prawa dochodzenia swojej ojczyzny. A jakże krzyżującą jest ta niesprawiedliwość podziału Polaków, dokonana przez traktat ryski! Bo jakaż różnica zachodzi pomiędzy chłopem z pod Zambrowa lub Garwolina, którego siłą wygnano z ojcowizny, a tymi co na niej szczęśliwie pozostali? Jakaż różnica między robotnikiem lub inteligentem, którego kawałek chleba i nieunikniona, a często pożądana, ekspansja narodowa zmusiła iść na wschód, szczególnie gdy w społeczeństwie tryumfowało hasło „pracy organicznej“, iść na wschód, niosąc w swem sercu i myśli Polskę, a tymi co lata niewoli w kraju spędzili? Jedni i drudzy do jednego celu zmierzali, pracę prowadzili i niewolę przetrwali. Polska na emigracji w Rosji znalazła swój wyraz w licznych skupieniach narodowych, w licznych kościołach, szkołach i bibliotekach, towarzystwach i instytucjach, kulturalnych i oświatowych. Nie ma większego miasta w Rosji, gdzieby przed wojną kaganiec polskiej kultury i polskiej ideologii nie świecił, nie rozgrzewał, gdzieby wpływ polski, na swoje i obce środowisko nie utrwał tego stanu posiadania duchowego i ideowego, z którego płynie wszelka siła polityczna i gospodarcza, każdego narodu i państwa.

Pustką świecą dziś nasze skromne świątynie narodowe w Rosji i nieprędko w nich zajaśnieje zbiorowa twórcza praca polska!

Wszystkie powyższe uwagi dotyczą Polaków w Rosji. Nieco inaczej przedstawia się sprawa na terenach dawnej Rzeczypospolitej, ziemiach Białej Rusi lub Ukrainy. Pewne nieporozumienie właśnie wywołało pomieszenie w traktacie ryskim dwóch spraw, dwóch kategorii zagadnień państwowych, albowiem co innego są Polacy w Rosji, którzy o ile są zapisani do ksiąg stałej ludności ziem polskich lub

mają do tego prawo, powinni byliby być uznani za obywateli państwa polskiego ipso jure, o ile nie zgłoszą opcji na rzecz Rosji, a co innego Polacy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, stanowiący historyczny stan posiadania polskiego, a dziś pozostali poza Polską. Ci od wieków siedzący na swoich zagonach we wsiach, zaściankach i dworach i dworkach, miasteczkach i miastach, dziś poza kordonem będących, stanowili zawsze prawdziwą placówkę obronną, byli w istocie forpocztem, antemurale christianitatis, w imię obrony interesów Polski i kultury wszechludzkiej, paleni i ćwiartowani dawniej, gnani na Sybir później, a rozstrzeliwani dzisiaj.

Wyjście ich stamtąd stworzyłoby straszną pustkę na naszej rubieży i zbliżyłoby do samych wrót Rzeczypospolitej, wściekle bijącą o nasz wał ochronny falę zalewu wschodniego.

Lecz czyż można od wszystkich żądać by i nadal dźwigali ten krzyż cierpienia i poświęcenia, pozostając w poddaństwie białoruskiem i ukraińskim, a faktycznie bolszewickiem? Czy można żądać bohaterstwa!

Dlatego też słusznie dla tej kategorii osób traktat musi przyznawać prawo opcji na rzecz Polski i możliwie im ułatwiać jego nabycie. Tak się przedstawia dzisiejszy nasz stan polskiego posiadania znaczonego krwią i potem szeregu pokoleń.

Rozumiemy dobrze, że niełatwem było zadanie naszej delegacji w Rydze. Niełatwem było dlatego, że miała ona przed sobą przeciwnika zręcznego, wyrafinowanego, w dydaktyce politycznej i frazeologii demagogicznej biegłego, który potrafił ze zwyciężonego na polu polskiej chwały orężnej przekształcić się w zwycięzcę w traktacie pokojowym.

Niełatwem było dlatego, że społeczeństwo polskie nie użyczyło swej władnej pomocy delegacji pokojowej, głosząc *urbi et orbi*, że Polska wojować nie może i nie chce, że pokój trzeba zawierać *coprűdzej* i za wszelką cenę. Czy mogła w takich warunkach delegacja nasza postawić na ostrzu noża jakąkolwiek bądź z ważnych spraw jej decyzji oddanych?

Rozumiemy dobrze i te argumenty, które przemawiały za takim właśnie postawieniem poruszonej przez nas kwestji w traktacie ryskim — obawa przed tem, iż uznanie za obywateli polskich wszystkich zapisanych do ksiąg stałej ludności polskiej ułatwi wejście do Polski niepożądanym elementom. Ale jakże wielką ułudą i naiwnością byłoby przypuszczać, iż tą drogą, drogą poświęcenia zasady, zasady podstawowej dla każdego państwa praworządnego, zamknie się droga dla „niepożądanych“. „Oni“ pierwsi wkroczą do Polski ścieżkami i ścieżynami, a zostaną tam daleko ci, cisi i bierni, wierne syny Ojczyzny.

Państwo powinno posiadać dostateczny aparat dla walki z tymi, co podkopują jego gmach, co jemu grożą i miast zamykania drzwi dla swych prawowitych dzieci, użytkować ten aparat przez karanie winnych i podporządkowywanie ich dziejowemu przeznaczeniu Polski i Jej racji stanu.

Mam też to głębokie przekonanie, że w żarnach kultury polskiej, w żarnach życia państwowego polskiego i praworządnego znikną wrogie czynniki, a obce lecz przyjazne tylko użyżnią naszą glebę ojczystą, wytwarzając typ Polaka o dumnej tradycyjnej nazwie *Civis Polonus Sum!*

30 kwietnia 1921 r.

VII.

Polityka i etyka.

W dziejach naszej dyplomacji zaszedł smutny fakt, któremu wiary nie dawaliśmy, nim nie stwierdziły go rozprawy w sejmowej komisji spraw zagranicznych: rząd Polski zawarł z rządem Sowieców układ, na mocy którego pozbawiono prawa azylu i skazano na wysiedlenie z granic Rzeczypospolitej 14 niemiłych bolszewikom emigrantów politycznych — rosjan i ukraińców.

Niezgodny z prawem międzynarodowem, sprzeczny z całą naszą tradycją historyczną — zarówno z okresu niepodległości, kiedy Rzeczpospolita przez długie wieki słynęła jako ziemia, na której przytułek znajdowali obco-krajowcy przez swoje rządy za przekonania polityczne i religijne prześladowani, tak i z okresu półtorawiekowej niewoli, kiedyśmy sami tak obficie, jak żaden inny naród, zmuszeni byli z prawa azylu w obcych krajach korzystać, — czyn ten jest nietylko niedopuszczalnym ze względów natury zasadniczej, ale i pożałowania godnym przez wzgląd na towarzyszące jemu okoliczności.

Pozbawiamy prawa azylu emigrantów politycznych na żądanie rządu ze wszystkich rządów despotycznych najpotworniejszego, a nam bezwzględnie wrogiego — rządu,

który nietylko w czasie wojny z nami dopuścił się ohydnych, a żadną wojną nie usprawiedliwionych gwałtów nad ofiarami polskimi, ale który i dziś jeszcze nie zważając na pokój, więzi polaków w Rosji. Jakie wrażenie wywrze w całym świecie nasza ustępliwość niesłychana wobec takiego rządu?

Bez wątpienia wywrze ona bardzo niekorzystne, dla nas wrażenia wśród czynników dla nas życzliwych jak Francja, i wywoła zadowolenie jako dowód naszej słabości wśród wrogów naszych, wśród tych wszystkich, którzy cieszyli się, w roku zeszłym kiedy wojska sowieckie następowały na Warszawę. Że przez samych bolszewików ustępliwość nasza została już zdyskontowana, jako słabość nasza, dowodem tego bezczelne i prowokacyjne zachowanie się poselstwa Karachana w Warszawie.

Wydaliśmy na żądanie Sowietów nie wprost emigrantów, którzy przyszli szukać w Polsce schronienia, ale ludzi, z którymi łączą Polskę pewne stosunki w przeszłości. Śród wydalonych jest Petlura, z którym rząd polski zawierał sojusz dla wspólnej walki z bolszewikami, któremu obiecał pomoc w budowaniu niepodległości Ukrainy. Nie byliśmy nigdy zwolennikami ukraińskiej polityki rządu naszego, nie uważaliśmy za wskazane próby budowania Ukrainy przez Polskę, ale umowa zawarta z Petlurą przecież do czegoś zobowiązuje Polskę. Jeżeli Traktat Ryski przekreślił sojusz z Petlurą, jeśli wykonywując ten Traktat, Polska nie może i nie powinna wspierać nadal walki wojennej Petlury z bolszewikami, to jednakże nieprzekreślonym przez żaden Traktat pozostał obowiązek gościnności względem swego byłego sojusznika.

Petlura, zwyciężony i znieawidzony w nacjonalni-

stycznych kołach ukraińskich za to właśnie, że w sojuszu z Polską szedł, miał chyba prawo liczyć na to, że Polska gościnności nie wymówi.

Te same uwagi stosują się i do Sawinkowskiej grupy rosjan, która też ma być wydalona na mocy układu polsko-sowieckiego.

Zupełnie abstragując sprawę od pytania, czy potrzebnym był w swoim czasie pakt z Sawinkowym zawarty, czy grupa jego przedstawiała realną siłę i mogła być Polsce w przyszłości potrzebną, należy jednakże stwierdzić, że wyrzucanie z Polski pod naciskiem bolszewickim jedynej wśród emigracji rosyjskiej grupy polonofilskiej, która nie kwestjonowała granic wschodnich Polski, która swój program budowała na sojuszu z Polską, jest wielkim błędem politycznym, z którego tylko w Moskwie i w Berlinie mogą się cieszyć.

Te same partje polityczne rosyjskie, które zaciekle zwalczały Sawinkowa, wydalenie jego zużytkują jako argument przeciwko Polsce, jako dowód, że Polakom ufać nie można.

Szczery przyjaciel Polski Dymitr Fiłosofow, który od chwili przyjazdu swego do Polski razem z Mereżkowskim nieustannie głosił ideę porozumienia polsko-rosyjskiego, zapytuje teraz w „Swobodzie“, jakąż ma być rosyjska polityka Polski: „przecież nie może Polska liczyć na wieczne panowanie bolszewików w Rosji i musi mieć w zapasie jakąś linię polityczną wobec przyszłej Rosji, linię niezależną od Cziczerina i Karachana“.

P. D. Fiłosofow bardzo delikatnie zaznacza w swym artykule, że „umowa p. Dąbskiego z Karachanem wielce utrudnia robotę przyjaciół Polski wśród rosjan“.

Można sceptycznie zapatrywać się na wyniki tej roboty, można nie wierzyć w porozumienie polsko-rosyjskie, ale świadomie niweczyć tę robotę i na żądanie zdeklarowanych i nieprzejednanych wrogów wysyłać przyjaciół, to już polityka, która żadnego usprawiedliwienia nie może mieć. Zarówno rozum polityczny, jak i sumienie narodu potępiają ostatni układ polsko-sowiecki. Przynosząc ujmę naszej godności narodowej jest on niekorzystnym i z punktu widzenia interesu politycznego na dalszą metę obliczonego.

Jest to jednym z dowodów tego, że zasady etyczne, któremi się sumienie ludzkości przed wojną kierowało, nie są bynajmniej przesądem przeżyтым, rupieciami przedwojennymi, bez których łatwo można obejść się, tworząc nowe życie i budując nowe państwo.

Niewolno nam zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, zapominać o tych niewzruszonych prawdach etycznych, które przekazały ideały humanitarne cywilizacji Zachodu i nasza własna tradycja dziejowa. Ostatnie dzieje ludzkości dowodzą nie nicości zasad moralnych w polityce, a właśnie ich wielkiej potęgi, bo zapomniane i zdradzone mszają się straszliwie, wywołując upadek państw i klęski narodów.

21 Października 1921 r.

VIII.

Polska i odbudowa Rosji.

*(Odczyt wygłoszony 22 lutego w Krakowie
w Towarzystwie Ekonomicznem).*

Nie bez wzruszenia stoję przed sz. zgromadzeniem, — a uprzytamniam sobie — przed uosobieniem polskiej myśli politycznej, głębokiego patriotyzmu i rozwagi. Mimowoli myśl moja biegnie wstecz i staje mi w pamięci także radosna dla mnie chwila, kiedy jeszcze przed wojną w latach niewoli przemawiałem publicznie w Krakowie o Rosji i Polski dążeniach narodowych, w tej atmosferze wyżyn ducha narodowego, do której wszyscyśmy dążyli i jakby po kąpieli odbytej, wracaliśmy na wschód, na wskazane przez życie dla każdego stanowiska.

Dziś mam mówić znowu o Rosji, o jej odbudowie i Polsce. Jakże paradoksalnem wydaje się to zestawienie dwóch tytułów, dwóch pokrewnych tematów. Wszak to niedawno tak było, kiedy nasze dążenia narodowe i Rosja zapełniały życie każdego z nas, a dziś kolosy runęły i mam mówić o roli Polski w odbudowie tego kolosu. Ta paradoksalność już odrazu uspasabia do zimnego traktowania tematu.

Mam głęboki sentyment dla idei polskiego romantyzmu, który opromienił smutne lata naszej niewoli, ale gdy chodzi o prawdę materialną, o dociekanie podstaw ekonomiki, to trudno; trzeba zerwać z poezją, wziąć do

ręki ołówek i liczydło i lancetem analizy prawdę tę ustalić. Dość przypomnieć debaty w Cannes, gdzie się odbywał słowny pojedynek pomiędzy dwoma mężami, kierującym podówczas losami Europy, Lloyd George'm i ówczesnym pierwszym ministrem Francji, Arystydem Briandem, by uprzytomnić sobie, jak skomplikowanym jest dzisiejszy problem rosyjski, jak uwikłano w nim niezliczonymi interesami i antynomiami świat cały.

Trzy lata mija od pokoju, a Europa nie może się dźwignąć z choroby powojennej i na zachodzie widzą w Rosji jeneralne *panaceum* na wszystkie niedomagania. Oby prędzej się otworzył ten sezam — myślą w Europie — a znajdą i dla siebie ukryte źródło ożywcze, nietylko kupiec, przemysłowiec i bankier, lecz wszyscy: cierpiąc ludzkość cała. Nadzieje te są oparte przeważnie na opanowaniu dzisiejszego stanu rzeczy w Rosji, na zwycięstwie kapitału nad komuną, cywilizacji nad tyranją. W przeciwieństwie do tego nasz uczony kilka dni temu w odczycie, wygłoszonym w Polskiem Tow. Wschodniem w Warszawie, prof. Marjan Zdziechowski, namalował obraz pełen głębokiego pesymizmu, niemal apokaliptyczny koniec świata — Europa, Rosja i Azja — temat odczytu — wykreślał filozoficzne ujęcie problemu Rosji, która nie jest ani Europą, ani Azją, a jest Rosją, z której płynie w proroczych wizjach Włodzimierza Sołowiewa i Dostojewskiego przestroga o europejskiej kulturze.

Między dwoma sprzecznościami prawda jak zwykle leży pośrodku. Odbiegłbym od tematu, gdybym chciał dać określenie i ujęcie filozoficzne tego, co zaszło w Rosji i co niesie za sobą rewolucja rosyjska, ale jedną rzecz

stwierdzić dzisiaj należy. Jeszcze wielki poeta rosyjski Tiutczew mówi:

Umom Rassiji nie paniat'
W Rassiju można tolko wierit'.

Książę Esper Uchtomski pierwszy podkreślił pierwiastek azjatycki w duszy rosyjskiej i gotów był przeciwstawić paneuropeizmowi ideę panmongolską, z jej rzeczniczką — Rosją. Mesjanizm słowianofilów, oparty na filozofii Hegla, bezpośrednio znajduje psychologiczne potwierdzenie w dzisiejszych wielkich cierpieniach rosyjskiego społeczeństwa i jakby echa późniejszych epigonów słowianofilstwa, budzi się nowa myśl filozoficzna w emigracji rosyjskiej na Zachodzie, która duchowo się łączy z nastrojami istniejącymi w Rosji t. zw. *eurazjystwo* (Eur — Azja), odczucie w sobie Azji, pierwiastku odmiennego, niż u przeciętnego Europejczyka, stawiającego Rosjanina na inne stanowisko w świecie cywilizowanym, dające mu specjalny krzyż męki i specjalne posłannictwo. Jest to źródłem budzącego się nacjonalizmu nie dawnego, rządowego epoki carów, lecz nacjonalizmu, z którego musi wypłynąć głębokie uczucie nienawiści do wszystkich, do świata całego za to, co Rosję spotkało. Bezpośrednią konsekwencją tego nieuniknioną jest *xenofobia*, niechęć do cudzoziemców wogóle, w szczególności zaś do tych, co tak niedawno należeli do Rosji, byli jej poddanymi i sługami. Ten psychologiczny moment w omawianem zagadnieniu należy poważnie brać pod uwagę.

Jakiż teren do działania przedstawia dzisiejsza Rosja. Nie stawiam sobie roli proroka, nie chcę mówić, czy prędko w Rosji bolszewizm upadnie, czy upadnie w drodze ewolucji, czy w krwawych zapasach z „białą Rosją“, czy z czer-

woną komunistyczną, oskarżającą swych przywódców o zdradę. Biorę Rosję taką, jaką jest, Rosję sowiecką, bo na konferencji genueńskiej właśnie ta Rosja, a nie inna, będzie reprezentowana, zajmie miejsce przy wspólnym stole przedstawicieli świata.

Nie od rzeczy będzie na chwilę zwrócić uwagę na sam zewnątrzny ustrój sowieckiej federacyjnej republiki, abstrahując od wewnętrznego jej ustroju i tych konsekwencji, jakie dla Europejczyka stąd płyną: nie jest ona scentralizowanym ciałem. Obok sowieckiej republiki rosyjskiej istnieje związanych proletarjackimi umowami siedem formalnie niezależnych republik, a mianowicie: Białoruś, Ukraina, Asserbejdżan, Armenja, Gruzja, Chiwa, Buchara, ósma republika ludowa Dalekiego Wschodu, mająca ustrój demokratyczny.

W samej rosyjskiej federacyjnej sowieckiej republice jest siedm republik niby autonomicznych: baszkirska, kirgiska, tatarska, turkiestańska, góraska, dagiestańska i krymska. Obok tego dziewięć autonomicznych okręgów: czuwaski, maryjski (czeremiski), wołski, kabardyński, kałmycki, niemiecki, zyrjański, burjało-mongolski i jakucki, co razem stanowi 17 jednostek autonomicznych, ośm niezależnych republik, czyli wszystkiego razem 25 samodzielnych państw.

Terytorjum dzisiejszej Rosji, bez Chiwy i Buchary, wynosi 18,384,847 wiorst kwadratowych. Na tej przestrzeni jest 733 powiaty, 15,405 gmin i 1616 miast, ludności przeszło 135 milionów (według „Tygodnia Polskiego“ nr. 7), czyli Rosja straciła 3,7 proc. dawnej przestrzeni, a jeżeli przyjąć pod uwagę przyłączenie dziś wcielonych, Chiwy i Buchary, to strata wynosi zaledwie 1,2 proc. przestrzeni

byłego imperjum. Zmniejszenie zaś ludności stanowi 17,8 proc. bez Buchary i Chiwy, a 15,2 proc. z Buchara i Chiwą.

Jak jest Rosja wyczerpaną, wszyscy sobie dokładnie zdają sprawę i nie mam potrzeby specjalnie mówić o zniszczonych fabrykach, o obniżeniu kultury rolnej, o zrujnowanym transporcie, o wyczerpaniu fizycznym i moralnym ludności. Jednak dla ścisłości musiałbym podkreślić jeszcze jeden czynnik, z którym trzeba się liczyć, głód, którym objęte są ogromne przestrzenie nadwołżańskie i pogranicza zachodniej Syberji. W Polskim Komitecie Pomocy ofiarom głodu w Rosji miałem sposobność słyszeć referat dwóch naszych delegatów, p. Niżyńskiego, który był w Czelabińsku i p. Wolskiej, która wróciła z Saratowa, którzy stwierdzili, iż tam ludzie od dłuższego czasu pieką chleb z nawozu końskiego i znane są nierzadkie fakty pożerania trupów ludzkich, uprzednio solonych i mrożonych. I tam ma się odbywać już obecnie odbudowa Rosji!

Brak aparatu, potrzebnego dla handlu, brak kupca, banku, czeku i węgla, potęgują trudność zadania i dlatego rozumiem, że przedstawiciel Niemiec w Rosji, prof. Wendenfeld, o ile jestem dobrze poinformowany, wróciwszy z Moskwy do Berlina, stwierdził niemożliwość prowadzenia na wielką skalę normalnych gospodarczych interesów. Tak *de casu ad casum*, prędzej szmugiel, niż handel, bogacący jednostki ma miejsce i będzie się powoli rozwijał.

Rywalizacja czynników międzynarodowych, które mają odbudowywać Rosję ma również duże znaczenie. Porozumienie angielsko-niemieckie oparte na chwilowej zgodności interesów — Niemcy pragnąc w inię perspektyw politycznych widzieć Rosję jak najprędzej przywróconą do dawnej potęgi, Anglja w imię tych samych perspektyw widząca

tylko czasowe zadośćuczynienie duszającemu się po wojnie przemysłowi i handlowi angielskiemu — jest główną linią międzynarodowej akcji. Japonja milczkiem opanowuje Daleki Wschód, Ameryka działająca już na wewnętrznym terenie rosyjskim w akcji ratowniczej i wreszcie Francja, że nie wspominam o Włoszech, mająca swoje wielkie i odrębne interesy w Rosji.

Na tym punkcie chciałbym się specjalnie zatrzymać. Od czasu traktatu wersalskiego pomawia się specjalnie Francję o imperjalizm, o dążenie do hegemonji. Jest to tak samo niesłusznem, jak pomawianie Polski o imperjalizm. Cała polityka powojenna Francji jest polityką obrony, polityką świadomości niebezpieczeństwa potencjalnie istniejącego, polityką nie agresywizmu lecz utrwalenia, przywrócenia przez traktat wersalski dawnego stanu posiadania. Pod tym kątem widzenia należy rozważyć politykę francuską w Rosji. Francji nie chodzi bowiem o utrzymanie wielu miliardów zakopanych w Rosji, ale o utrzymanie przede wszystkim politycznego stanu posiadania, stanowiącego cały dobytek minionej epoki. W polskich kołach często się słyzy, że to „rusofilstwo“ jest bardzo niebezpiecznem dla Polski. Zapewne rywalizacja Rosji z Polską wogóle dla Polski jest bardzo groźną. Ale zapytam, czy nie jest groźniejszem, że w Rosji będą się utrwały wręcz wrogie dla Polski wpływy, czy nie leży w interesie Polski, aby tam rosły wpływy francuskie, umożliwiające politykę porozumienia, politykę francusko-polsko-rosyjską. W polityce trzeba być konsekwentnym i pozytywnym. Jak się ma sojusz francusko-polski, który odpowiada żywotnym interesom Polski, to trzeba z tego wyciągnąć wszystko wnioski.

Zbliżamy się wreszcie do głównego tematu, do roli Polski w odbudowie Rosji. Ingerencja międzynarodowa do życia gospodarczego Rosji może być w postaci trzech czynników: a) kapitału inwestycyjnego, b) handlu wymiennego, c) pracy.

Czy można poważnie mówić, by Polska posiadała kapitał własny na eksport, aby miała inwestować zniszczony przemysł rosyjski, czy wogóle mowa o roli Polski w odbudowie Rosji nie jest pro prostu paradoksem, gdy sama Polska potrzebuje odbudowy. Zapytam dla przykładu, czy Gorlice już powstały z perzyn, w które były obrócone w r. 1915, czy Kalisz prędko odbuduje zniszczone przeszło 500 domów, z których dotychczas stoi za ledwie 70 pod dachem, czy Brześć Litewski, który po wyjściu wojsk rosyjskich ma tylko jedną ulicę, a reszta świeci pustkami, nie potrzebuje odbudowy, czy wreszcie wszystkie miasta polskie, nie wyłączając Warszawy i Krakowa, nie wymagają odbudowy i nie mogą się jej doczekać dla braku kapitału? Więc przestańmy mówić o wielkich koncesjach w Rosji i polskich inwestycyjnych kapitałach.

Gdy przypominam sobie dawny stan polskiego posiadania w Rosji, oczywiście pomijając ziemie, które dawniej należały do Rzeczypospolitej, Ukrainę, gdzie sporo pozostało polskich cukrowni i gorzelnii, to znikoma była ilość Polaków w Rosji, którzy posiadali kapitał i władzę z jego posiadania płynącą. Wielkie zakłady na Uralu, własność Kozieł-Poklewskich, i to wszystko, a reszta — rzeczy znikome. Dlatego i dziś Polacy w przeciwstawieniu do Niemców, którzy mają swoich Knopów, Rabeneck, Wogan i t. d., nie mogą przyjsć do Rosji, jako byli właściciele wielkiego przemysłu, bo takowych nie było. Polacy

mieli duże wpływy w Rosji, byli na wysokich stanowiskach w przemyśle i handlu, inteligencja wpływała na życie intelektualne Rosji, ale wszyscy razem nie reprezentowali kapitału, a byli jego sługami, reprezentowali pracę.

A więc moglibyśmy oddać naszych uzdolnionych i może najenergiczniejszych pracowników na usługi obcego kapitału do Rosji, bo przecież mamy ludzi do zbytku, fachowców poddostatkiem, na każde stanowisko trzech, czterech do wyboru, a może i więcej — nieprawdaż? Bądźmy i tutaj szczerzy: nie mamy nadmiaru ludzkiego intelektu. Zachowajmy ich dla siebie i zużytkujmy dla odbudowy własnej Ojczyzny.

Trzeba pamiętać jeszcze i o tem, że wszyscy, co rwą się dziś do Rosji, pamiętając o swej roli dawnej, o minionym dobrobycie i łatwych warunkach życia, przyjdą do Rosji dzisiejszej, jako cudzoziemcy, a faktycznie jako ci, co jeszcze tak niedawno byli Rosjanami i dlatego tego autorytetu, jaki posiada cudzoziemiec, Anglik lub Francuz, w oczach rosyjskiego społeczeństwa nigdy nie będą mieli.

Pozostaje więc handel. Tu ze wszystkimi restrykcjami Polska winna się zapatrywać na Rosję, albowiem istotnie w stosunku do Polski, według nomenklatury prof. Pietrażyckiego, stanowi ona rynek komplementarny i o ile nie stają na przeszkodzie taryfy i cła prohibicyjne, może być bardzo pomocną dla pewnej kategorii naszego przemysłu i handlu, uwzględniając w szczególności rynki wschodnie, Aserbejdżan i szczególnie Persję.

Jest jednak jedna dziedzina, w której Polska może i powinna odegrać znaczniejszą rolę. Geograficzne położenie Polski jest źródłem ciągłej troski o własne bezpieczeństwo, ale daje też pewne korzyści. Najkrótsza z Za-

chodu droga do Rosji jest via Gdańsk-Warszawa-Baranowicze-Mińsk-Moskwa, lub Gdańsk-Warszawa-Lublin-Lwów-Podwołoczyska-Odesa. To samo jest z drogą ściśle lądową i należy użyć wszelkich wysiłków, by ten polski trakt, łączący Zachód ze Wschodem, wykorzystać dla transytu towarów, idących do Rosji, poczynić wszelkie dla tego udogodnienia, albowiem rachunek pieniężny jest największym sojusznikiem przy regulowaniu stosunków międzynarodowych, nawet tak skomplikowanych, jak polsko-niemieckich. Jeżeli zreasumujemy wszystko, co powyżej było przytoczone, musimy przyjść do wniosku, że Polska samodzielnej roli w odbudowie Rosji odegrać nie może, że Polska jest zainteresowaną, by w tej odbudowie odegrały rolę siły dla Polski zasadniczo i *a priori* przychylnie, a więc przede wszystkim Francja i dlatego winniśmy wystąpić jako czynnik współrzędny razem z francuskim kapitałem i wogóle z francuską ingerencją. Czy jest to rzeczą łatwą do zrobienia? Francuski kapitał jest bierny i ciężki, natomiast niemiecki bardzo ruchliwy i zapobiegliwy, a nasz ojczysty często lekkomyślny. Trzeba też dużo wysiłku woli i cierpliwości, by pokonać wszystkie trudności.

Na konferencji genueńskiej rola nasza nie będzie łatwą. Tam w Genui przy stole usiądą nie dwa typy, wiejski i miejski, jak pięknie to ujął prof. Jaworski, omawiając naszą konstytucję, lecz jeden typ, który będzie sięgał po władzę nad światem. Jakże sytuacja nasza będzie odmienną od tej, jaka była w r. 1919 w Wersalu. Wtedy Polska miała atmosferę pełną życzliwości, miała zwycięską Ententę, Niemcy były zgnębione. W Genui Ententy już niema, są rywalizujące ze sobą mocarstwa, głośno przemawiające Niemcy, nowy wrogi Polsce czynnik rosyjski, czy to oficjalny sowiecki, czy zakulisowy emigracji rosyjskiej.

To wszystko nakazuje wielką ostrożność. Niedawno pewne pismo warszawskie, otaczające od dłuższego czasu opieką moją skromną osobę, oskarżyło mnie o to, że pracuję nad duchowem rozbrojeniem Polski. Jeżeli to ma oznaczać, iż pragnąłbym nas widzieć w pracy pokojowej dla podniesienia wytwórczości i produkcji, dla zgodnego współżycia w naszym społeczeństwie, dla utrwalenia podstaw, na których Polska niepodległa jest zbudowaną, jednym słowem dla czujnej polityki obrony, dla takiej, jaką prowadzi dzisiejsza Francja, to gotów jestem do grzechu tego się przyznać. Reakcja powojenna niesie za sobą zawsze tendencje restytucji i niebezpieczeństwo tych tendencji jest bardzo widoczne.

Jeszcze w 1920 roku mówił do mnie pewien dostojnik w Rzymie, niedawno potwierdzony na swem wysokim stanowisku, ostrzegając: „Rosja dźwignie się z upadku i Niemcy powstaną odrodzone, *et vous Polonais serez embrassés*. Trzeba spieszyć z odbudową własnej ojczyzny, by na ową chwilę być gotowymi do obrony. Głośny niemiecki uczoney Foerster mówił, ostrzegając świat przed nieuniknioną katastrofą, że jest już za pięć minut dwunasta. Ja nie wiem, czy ta godzina dla świata jest tak bliską, ale że dla Polski jest bliską, to nie mam wątpliwości. Nie rozpraszać naszych sił, nie prowadzić ekstensywnej gospodarki, lecz skoncentrować i skondensować wysiłki narodowe w atmosferze pokojowej pracy. Przypominają mi się słowa, wypowiedziane rok temu przez wielkiego włoskiego uczonego Enrico Ferri: „Świat jeszcze nieprędko dojdzie do pokoju i spokoju, bo umysły ludzkie nie są zdemobilizowane“.

IX.

Odbudowa Rosji i Zachód.

*(Odczyt, wygłoszony w Warszawskim Towarzystwie
Ekonomistów i Statystyków 13 marca 1922 r.)*

Ubiega czwarty rok od końca wojny światowej, a jesteśmy bardzo dalecy od upragnionego pokojowego życia. Wojna stwierdziła, iż cały świat stanowi jeden organizm gospodarczy, opasany wspólnym łańcuchem interesów i wzajemnych zależności, i że w łańcuchu tym potężnym ogniwem była Rosja. Upadek Rosji w rezultacie wojny i bolszewickiego przewrotu, raczej upadek rosyjskiego organizmu gospodarczego, wywołał głębokie wstrząśnienia w ekonomicznym życiu świata, wyprowadzając z obiegu jednego z najpotężniejszych konsumentów, o dużym znaczeniu producenta rolnego, oraz dostawcę surowców.

Już w czasie wersalskiej konferencji świat odczuwał i rozumiał znaczenie Rosji, wtedy też powstał angielski projekt „Prinkipo“, który jednak został zaniechany na skutek tego, iż panujące wówczas nastroje nie dopuściły do tego, aby jednym z czynników byli ci, przeciwko którym powstała powszechna moralność społeczna. Myśl ta jednak pokutowała w Europie i znalazła swoje wcielenie już w nowych warunkach w projekcie zwołania konferencji w Genewie. Chodzi tu o wciągnięcie znowu w orbitę życia świata dziś rozwalonego rosyjskiego kolosa i zażegnanie przez to grożącej Europie katastrofy.

Zgłoszone zostały i poddane pod publiczną dyskusję rozmaite projekty odbudowy Europy, projekty biorące za podstawę regenerację życia gospodarczego w Rosji. Znaczną niespodzianką dla wielu była ostatnia decyzja Ameryki, która oświadczyła kategorycznie w nocy Hugesa do rządu włoskiego, iż nie weźmie udziału w konferencji Genuńskiej.

Kto jednak bliżej się przyglądał życiu Ameryki powojennej i rozwijającym się w niej ideom współczesnym, ten nie mógł być zaskoczony podobną decyzją. W słynnej mowie lipcowej w 1919 roku Hoover dał wspaniały obraz Europy dzisiejszej, głęboko wstrząśniętej w podstawach swego życia, uginającej się pod ciężarem długów wojennych.

Jeżeli w Europie dało się odczuwać jakby panowanie idei maltuzjaństwa przemysłowego czyli dążenie do pewnego ograniczenia produkcji, to w Ameryce zapanowała idea maximalizmu przemysłowego, odpowiadającego całkowicie światopoglądowi ekonomicznemu społeczeństwa amerykańskiego, pozbawionego cech charakteryzujących imperjalizm ekonomiczny narodów Europy.

W październiku 1921 roku, na wspólnym posiedzeniu w Londynie zjednoczonych przemysłowych organizacji i kooperatyw rosyjskich toczyły się ciekawe dyskusje nad referatem rosyjskiego ekonomisty Ugetta na temat niezmiernie aktualny o możliwości udziału Ameryki w odbudowie Rosji. Uczestnicy narady, rosyjscy uczeni ekonomiści, wybitni znawcy nie tylko własnego kraju, ale i amerykańskiego życia, przyszedli do wniosku negatywnego.

W Ameryce daje się odczuwać nie kryzys finansowy, lecz przemysłowy i dlatego słusznem jest pytanie, dokąd popłynie nagromadzony w Stanach Zjednoczonych olbrzymi kapitał. Czy kapitał ów będzie użyty wyłącznie dla

wewnętrznych potrzeb kraju, czy pójdzie w kierunku Ameryki łacińskiej, czy też przeciwnie, popłynie do Chin i Rosji, niosąc tam wzmożone wpływy wielkiej demokratycznej republiki.

Nie ulega wątpliwości, iż wewnętrzne potrzeby Ameryki nie mogą skonsumować nadmiaru jej środków finansowych, ani łacińska Ameryka, nie tknięta przez wojnę, nie będzie dostatecznym terenem dla jego działania. A jednak kapitał amerykański nie tylko nie poszedł do współpracy z Sowiecami, ale się wzdrygnął na samą myśl otrzymania zapłaty za swoje towary zrabowaniem złotem.

Daleki jestem od chęci specjalnego gloryfikowania kapitału wogóle, który w swoim działaniu jest często cyniczny, ale w żadnym kraju kapitał nie jest tak zdemokratyzowany, jak w Ameryce, w której poza monarchami trustowymi, istotnymi władcami, biorą udział szerokie masy, które wytwarzają opinie i, w zagadnieniu czysto gospodarczym, wysuwają na pierwszy plan pierwiastek moralności społecznej.

Zwyciężyły tu imponderabilja, które w czasie wojny nieraz sprawiły niespodziankę.

Ameryka jeszcze nie tak dawno względnie przeszła walkę o własną niepodległość, pamięta straszne skutki własnej cywilnej wojny: gospodarczą ruinę i zależność od obcego kapitału. A dziś ta sama Ameryka nie tylko dźwignęła się z niemocy ekonomicznej, ale zajęła przez wysiłek zbiorowy całej nacji jedno z najpierwszych miejsc na świecie.

Wczoraj ruina, dziś tryumf. I dlatego Amerykanie, patrząc w dal, przewidują *pátos* pracy, który może zapłonąć w Rosji, w zmienionych warunkach politycznych, po przebytych katastrofach i nieszczęściu, ten *pátos*, który w

rezultacie może daleko prędzej podnieść Rosję, niż to można przypuszczać.

Tragedja Rosji w żadnym innym kraju nie wywołuje tak wiele współczucia i nie ułatwia tak propagandzie patrijotów rosyjskich, jak w społeczeństwie amerykańskim.

W związku z temi nastrojami Ameryka pośpieszyła z szeroką pomocą ginącym z głodu masom; misja Hoovera, kwakerzy, swoją akcją samarytańską, pogłębiają wpływy amerykańskie w najszerzych masach rosyjskich, widzających, kogo i poco przysłała daleka republika w latach głodu i zniszczenia. Jest w tem tyleż rozumnej polityki, co i szlachetnej inicjatywy.

Zastanowić się należy, w jakich formach i pod jaką postacią może mieć miejsce udział kapitału obcego, a w tej liczbie amerykańskiego, w odbudowie Rosji. Przewszystkiem budowa własnych fabryk na terenie rosyjskim, lecz to w dzisiejszych warunkach jest niemożliwem. Powtóre udział w rosyjskim kapitale, posiadającym wielkie zakłady fabryczne, lecz po pierwsze nie są one jeszcze zdenacjonalizowane, a powtóre każdy kapitał chce być panem sytuacji, nie zaś zależnym od innego. Pozostaje export do Rosji, lecz odrazu wynika pytanie, co wzamian za towary amerykańskie Rosja może dać i czy dzisiejszy stan waluty nie zamyka całkiem rynku rosyjskiego dla amerykańskiej wytwórczości?

Ogólne warunki w dzisiejszej Rosji, brak potrzebnego aparatu dla handlu, tembardziej utrudniają możliwość wzajemnych stosunków.

Powyższe tezy nasunęły cały szereg wątpliwości, tembardziej, że pójście do dzisiejszej Rosji dla amerykańskiego kapitału jest tem trudniejsze, iż Amerykanin zna Rosję

prędzej teoretycznie, nie zna praktycznie ani dawnych ani dzisiejszych stosunków.

Zupełnie przeto konsekwentnem jest stanowisko Ameryki w sprawie genueńskiej.

Z najbardziej skryształizowanym planem akcji w Rosji przed trybunałem świata wystąpiły Niemcy, które wysunęły na swe czoło S. D. R.: Hugo Stinnes'a, geniusza czynu, jak go nazywa londyńskie pismo „Observer“, Deutsch'a i Rathenau.

Pamiętamy, z jakim zachwytem przyjęła prasa angielska wystąpienie Rathenau na konferencji w Cannes, wystąpienie, w którym bronił ułożonego przez S. D. R. planu regeneracji gospodarczego życia Europy. Na czemże ten plan polega?

Niemcy powojenne zachowały nietknięty warsztat przemysłowy i dziś daje się widzieć pewną hipertrofię przemysłu w Rzeszy Niemieckiej. Brak surowców w Niemczech, który się spotęgował po utracie Alzacji i Lotaryngji i Górnego Śląska, zmusza Niemcy do ich szukania w Rosji, skąd one je czerpały przed wojną.

Rosja jest w tym względzie źródłem niewyczerpanem, szczególnie przy intensyfikacji produkcji, z pomocą obcego kapitału.

Wełna, bawełna, len, drzewo, nafta, wszelkiego rodzaju metale, mangan, złoto, platyna, szlachetne kamienie, azbes i t. d.

Dlatego nie należy odbudowywać przemysłu rosyjskiego, a podnieść znaczenie Rosji, jako kolonii rolniczej; trzeba stworzyć olbrzymi trust międzynarodowy, dać mandat Niemcom, którzy jedynie znają dobrze teren rosyjski, są powołane do opanowania i zorganizowania zrujnowanego kraju.

Wzamian za to Niemcy opłaca „reparacje“, doprowadzą do waloryzacji swojej marki, co się odbije pomyślnie na ogólnym stanie światowego targu pieniężnego.

Dla skutecznego wykonania tego planu Niemcom potrzebne jest moratorium, muszą mieć międzynarodową policję w Rosji i po trzecie zapewniony do Niemiec import kapitałów amerykańskiego i angielskiego i oddanie ich do dyspozycji niemieckich sił fachowych.

W niemieckim społeczeństwie plan spotkał się z uznaniem i zdaje się jedynie znany ekonomista Sorge wystąpił przeciwko niemu, jako planowi nierealnemu. Dla Rosji plan ten niósł zniszczenie jej przemysłu, zniszczenie całej klasy pracującej, robotników i inteligencji fachowej, bezwzględne podporządkowanie Rosji niemieckiej sile gospodarczej i jej intelektowi, zupełną zależność ekonomiczną i w konsekwencji faktyczną utratę niepodległości.

Plan taki nie mógłby być wykonany bez wielkiego oporu Rosji. Bez krwawych starć i wojen trudno dojść do utworzenia już nie „Mitteleupy“ Naumana, nie Stanów Zjednoczonych Europy, o których pisał w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia francuski uczone Anatol Leroi Beaulieu, ale do utworzenia potężnych niemiecko-rosyjskich Stanów Zjednoczonych, wprowadzających do jednego organizmu gospodarczego i politycznego olbrzymie masy ludzkie, i dążących, już niepotencjalnie, ale dynamicznie, do pochłonięcia wszystkiego i starcia na proch, co na drodze temu rozpędowi ducha niemieckiego będzie stało.

W Anglii ten projekt jednak znalazł poparcie. Przemysł niemiecki z dzisiejszym stanem waluty niemieckiej jest czynnikiem destrukcyjnym dla przemysłu angielskiego, wywołuje niezdrową konkurencję, prowadzi do olbrzymiego bezrobocia, dochodzącego w Anglii do 25 proc. Zdo-

bycie za pomocą rąk niemieckich surowca rosyjskiego dla przemysłu Anglii, waloryzacja marki niemieckiej i osłabienie przez to konkurencji, i wreszcie podniesienie Niemiec na kontynencie do potęgi przedwojennej, z jednoczesnem usunięciem ich z traktów morskich, podniesienie Niemiec jako czynnika organizującego ład i porządek w Europie, i utrwalenie przez to pokoju — oto widoczne korzyści planu Stinesa i Rathenau z punktu widzenia angielskiego. Cały szereg wybitnych angielskich mężów stanu, nie mówiąc już o Lloyd George'u, jak sir Robert Horne, lord Parmoor, sir Paish, dali wyraz swojej przychylności do tych wielkich planów.

Nie wywołało to entuzjazmu we Francji, której podsuwano, iż przy realizacji tego planu odbierze ona nietylko swoje odszkodowanie, ale oprócz tego Niemcy zapłacą rosyjskie długi przedwojenne, a przez waloryzację marki niemieckiej w miliardach zdeponowanych we Francji wzbogaci się Banque de France.

Nasz polski punkt widzenia w tej sprawie jest jasny: gdyby plan ten mógł być zrealizowany, znaczyłoby to, iż się już rozpoczął proces zawierania sklepień grobowych nad naszą ojczyzną. Szczęściem jest, iż plan ten w tej formie jest całkiem iluzoryczny i nie może być wykonany. Dla jego skutecznienia trzeba byłoby z Rosji wywieźć surowców i przerobić na niemieckich fabrykach, w ciągu pierwszych pięciu lat rocznie na sumę 5,85 miliardów rubli w złocie, a w ciągu lat następnych rocznie na sumę 4,85 miliardów rubli w złocie, podczas gdy przedwojenny export surowca w Rosji stanowił 1,44 miljarda rubli w złocie. A i tego Rosja w najbliższych latach dać nie może wobec zubożenia całej ludności, obniżenia dochodu naro-

dowego, ruiny rolnictwa, znikomej pojemności transportu i ogólnych przyczyn politycznych.

Jakiż plan może mieć Polska wobec powyższych projektów odbudowy Rosji? Ogólny wyraz mego przekonania w tej sprawie dałem jeszcze w moim odczycie w Krakowie; dziś chciałbym tylko potwierdzić, iż energia Polski winna być w minimalnym stopniu wyładowaną w kierunku odbudowy Rosji, albowiem kapitału na export nie posiadamy, nadmiaru sił fachowych nie mamy i możemy myśleć w większym lub w mniejszym stopniu tylko o handlu z Rosją, który, dopóki prohibicyjna cłowa polityka rządu rosyjskiego nie stoi na przeszkodzie, może dać pewne korzyści naszej produkcji.

Przedewszystkiem zaś Polska musi dbać o to, aby został uznany przez Zachód i wykorzystany tranzytowy trakt, który Polska dla Europy przedstawia.

Bardzo poważne wątpliwości i w tym względzie nasyłał rzeczowy artykuł w „Tygodniu Polskim“ inżyniera Ringmana, który widzi znaczną dla Polski konkurencję portów Bałtyckich i wielkich spławnych rzek rosyjskich.

Polskie Towarzystwo Wschodnie po naradach w tej sprawie odbytych przyjęło za punkt wyjścia moje tezy i ustaliło w rezultacie, iż należy dążyć do sprowadzenia do Polski obcego kapitału, dla niej, a priori przychylnego, w celu zużytkowania dla odbudowy Rosji, na zasadzie współpracy trzech pierwiastków:

a) kapitału obcego, b) aportów polskich właścicieli (Ukraina) i ewentualnie rosyjskich i c) organizacyjnych polskich sił fachowych.

Widzę jednak i tu poważne niebezpieczeństwo, bo jeżeli Rosja dla Polski stanowi rynek komplementarny, to takim samym rynkiem dla Niemiec staje się Polska. Naj-

większą trudność dla Polski niepodległej widzę w wywalczeniu sobie niezależności gospodarczej od Niemiec i zorganizowaniu własnego sprawnego aparatu ekonomicznego. Uważam, iż wysiłek narodowy Polski powinien być skierowany przede wszystkim ku podniesieniu własnej gospodarki, własnego przemysłu, ku odbudowie polskich miast i wsi, polskich kolei żelaznych, ku waloryzacji polskiej marki, by w chwili historycznego porachunku mieć nie tylko siły moralne, lecz też i materialne.

Co do kapitałów obcych, to jakoś dotąd nie widzimy ich na polskim gruncie: angielski nami się nie interesuje, amerykański jest daleko, a francuski nieruchliwy. Genjusz narodu francuskiego jest genjuszem pobudliwości, zapładniającej inicjatywą inne narody, a wykonanie i twórczość praktyczna dotąd była w ręku narodu niemieckiego i czy potrafi wobec tego słaby polski organizm ekonomiczny w miarę rozwoju gospodarczego życia niemieckiego oprzeć się jego wpływowi bez należytej pomocy Francji i zachować swoją niezależność, pokaże niedaleka przyszłość.

Lecz czemuż jest teren rosyjski, o którego opanowanie narody chcą walczyć? Chciałbym w tym miejscu podkreślić tylko czynnik psychologiczny, który z pewnością będzie odgrywał w przyszłości niemałą rolę. Przed wojną oskarżano, i słusznie, rosyjskie społeczeństwo i jego inteligencję o brak patriotyzmu, o brak poczucia narodowego. Istotnie górował tam ideał wszechludzki, ideał humanizmu i wolności, tryumfował człowiek wyzwolony, niekrępowany niczem duch ludzki, nie było miejsca dla ekskluzywności nacjonalistycznej, po za specjalną kategorią piewców urzędowych, których rodowód rozpoczął Karamzin, a kończył Mienszykow. Dziś jednak, po krzyżowych drogach rosyjskiej społeczności budzi się w jej duszy

protest przeciwko wszystkim, płonie głucha nienawiść do Europy, odszukuje się w sobie jako antytezę europejczyka pierwiastek azjatycki. Niedawno zmarły poeta rosyjski Aleksander Blok w pięknym wierszu „Skify“ odtworzył te nastroje.

Jak ongiś Polska w wiekach XVI i XVII służyła za antimurale christianitatis, tak Rosja współczesna patrzy na siebie jako na tę, która przez wieki spełniała posłannictwo „przedmurza cywilizacji“ na pograniczu Azji i Europy, chroniąc świat od nawały barbarzyńskiej i w poświęceniu za ten świat wchłaniając w siebie mongolizm:

„My kak posłusznyje chołopy,
Dzierżali szczyt mież dwuch wraźdiebnych ras
Mongołow i Jewropy“.

Rosja w ujęciu poety jest syntezą całej cywilizacji europejskiej, całej kultury przeszłych pokoleń, bez różnicy ras; jej w jednakowym stopniu blizką jest skarbnica ducha geniusza galijskiego, jak twórczy talent rasy germańskiej, jak muzyka i sztuka, wschodnie rytmy, linje i barwy w sobie zawierające.

Rosja stała na straży cywilizacji, lecz Europa rzuciła jej ogień wojny i w walce śmiertelnej o życie Rosja woła dziś: „Przyjdźcie do mnie, bracia, do pracy pokojowej, po raz ostatni was wzywam, bo inaczej cofniemy się wstecz, hen daleko na Wschód; idźcie wtedy do nas, aż ku góróm Uralu, nie będziemy dla was więcej puklerzem i tarczą, i nie przyjdziemy wam z pomocą, kiedy, oko w oko, spotkacie się ze światem mongolskim i kiedy hordy wschodnich Hunów będą palić wasze miasta i burzyć świątynie“.

Rosja to — Sfinks.

DO NA

A



Biblioteka

12399 / 1

Naukowa

Z LAT WOJNY

ARTYKUŁY. LISTY, PRZEMÓWIENIA (1915 — 1918).

WARSZAWA

1921

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA.